

H. Jabłoński przyjął przodujących studentów

WARSZAWA (PAP) 28 bm. przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński przyjął w Belwedrze grupę najlepszych studentów, reprezentujących środowiska akademickie z całego kraju — przodujących w nauce i pracy społecznej, laureatów konkursu im. Mikołaja Kopernika, tradycyjnie organizowanego przez Związek Studentów Polskich.

W spotkaniu wzięli udział m. in. Jolanta Stanio z Akademii Rolniczej w Krakowie. W toku blisko trzygodzinnej rozmowy z prof. Henrykiem Jabłońskim — w której wzięła udział kierownik Wydziału (CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Kraj przed VII Zjazdem PZPR

- ◆ Zaciąganie wart produkcyjnych ◆ Dodatkowe przetwory warzywno-mięsne z Tarnowa ◆ Więcej cegieł i pustaków z Nowego Sącza ◆ Ponadplanowe dostawy mięsa i mleka od krakowskich rolników ◆ Oczyszczalnia ścieków dla „Murowańca”

Efektom zjazdowego czynu ludzi pracy są nowe wyroby rynkowe, szybsza realizacja zadań naszej gospodarki. W kolejnych fabrykach zaciągane są warty produkcyjne dla uczczenia VII Zjazdu PZPR. Korespondenci PAP z całego kraju informują również o uruchamianiu nowych placówek społecznych, kulturalnych i turystyczno-sportowych.

25 brygad złożonych z pracowników członków partii i bezpartyjnych — stanęło na wartach produkcyjnych w hucie „Jedność” w Siemianowicach Śląskich.

Tysiące ludzi pracy biorą udział we współzawodnictwie o tytuł „Brygady VII Zjazdu PZPR”. Na terenie woj. krakowskiego ubiega się o ten tytuł ponad 1700 brygad, w War-

szawie — 750, woj. rzeszowskim — ponad 900, a w woj. sieradzkim — 300.

W przedalini czesankowej „Wielopole” w Częstochowie przystąpiono do montażu importowanych maszyn, które pozwolą wprowadzić nowe technologie w przetwórstwie przedzi i czesanki. Realizując zobowiązania przedzjazdowe załoga zakładów „Karo” w Siedlcach wyproduk-

wała dodatkowo ponad 300 tys. sztuk wyrobów dziewiarskich i bielizny. Górniczy z kopalni „Jezioro” w woj. tarnobrzeskim wydobyl 230-tysięczną tonę siarki w czynnie przedzjazdowym.

Do poprawy warunków wypoczynku przyczyniają się zobowiązania ogniw Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Powstało już 40 nowych „ścieżek zdrowia”, przeszkolono 200 specjalistów d/s rekreacji zatrudnionych w zakładach przemysłowych.

Załoga Rakowskich Zakładów Przemysłu Włókiennego w woj. rzeszowskim dostarczyła dodatkowo na rynek 10 tys. metrów tkanin wełnianych w naj-

Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie



Fot. CAF

„jako smakujesz, aż się zepsujesz...”. Był rok 1584, kiedy powstała ta strofa, ale po dziś dzień nic się nie zmieniło. Miał rację Kochanowski, na nic sława i uroda, pieniądze i zaszczyty, gdy zdrowia brakuje.

Stąd i w Wytocznych na VII Zjazd Partii, czytamy, iż „ważnym celem polityki społecznej partii jest podniesienie poziomu zdrowotnego społeczeństwa. (...) W przyszłym pięcioleciu powinno przybyć przynajmniej 24 tys. łóżek w szpitalach ogólnych i klinicznych, 3 tys. łóżek w szpitalach psychiatrycznych, około 8 tys. miejsc w domach specjalnych opieki społecznej”. Partia opracowała długofalowy program rozwoju ochrony zdrowia i opieki społecznej oraz rozwoju i postępu nauk medycznych. Miniona pięcioletka była tego programu widomym dowodem, a nakłady na służbę zdrowia wzrosły o 120 proc. osiągając nie notowaną dotychczas dynamikę. Na ich efekty przyjdzie jeszcze w niektórych wypadkach poczekać, bo np. budowa szpitala trwa przeciętnie 6 do 8 lat. Ale szereg decyzji już procentuje, a cyfra 6,5 mln ludności rolniczej objętej bezpłatną opieką zdrowotną — najlepiej mówi o skali wysiłku.

O SŁUŻBIE ZDROWIA PISZEMY NA STRONIE 3 I 4. Nasza mini-statystyka nie kryje napięć, ale ukazuje także dokonania. Reportaż o wiejskiej służbie zdrowia („Doktor Ewa ordynuje...”), bardzo osobiste refleksje pielęgniarzy („Dziecko się rodzi”), nieco futurologii medycznej („Quo vadis, homo?”) oraz zwiewy filozofii pielęgniarki — to materiały, które POLECAMY CZYTELNIKOM.



SOBOTA — NIEDZIELA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA Potudniowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

29. 30. XI. 1975 R.
NR 265 (8603)
ROK XXVII
CENA 1 ZŁ.
WYD. A

75-lecie urodzin

gen. Jerzego BORDZIŁOWSKIEGO

Pozdrowienia dla zasłużonego jubilat
od E. Gierka, P. Jaroszewicza i W. Jaruzelskiego

Z okazji 75 rocznicy urodzin gen. armii Jerzego Bordziłowskiego odbyła się 28 bm., w ambasadzie PRL w ZSRR uroczystość z udziałem zasłużonego jubilat. Spędził on prawie 25 lat w służbie ludowego Wojska Polskiego, wnosząc wydatny wkład w organizację naszych sił zbrojnych, w walkę z hitlerowskim najeźdźcą, w umacnianie i rozwój obronności Polski. Generał J. Bordziłowski był od 1944 r. dowódcą wojsk inżynieryjno-saperskich I Armii WP, a następnie w latach 1954–1968 szefem sztabu generalnego i wiceministrem obrony PRL.

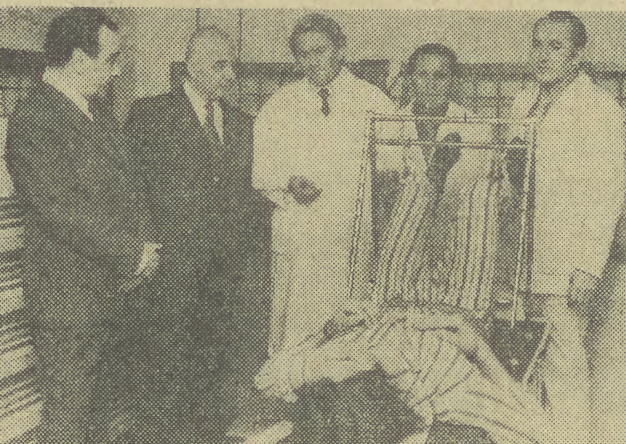
W dniu 75 rocznicy urodzin J. Bordziłowski otrzymał serdeczne pozdrowienia od I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Gierka, prezesa Rady Ministrów PRL Piotra Jaroszewicza i ministra obrony PRL gen. armii Wojciecha Jaruzelskiego. Podobne życzenia nadesłali z Polski liczni jego przyjaciele, współpracownicy broni i wychowankowie.

Szybkie tempo inwestycji

1100 obiektów przemysłowych, w tym 600 określonych umiennie w narodowym planie społeczno-gospodarczym — oto czego dokonaliśmy w mijającym pięcioleciu. Już w latach 1971–1974 zrealizowano łącznie w Polsce 928 zadań inwestycyjnych. Ow bezprecedensowy rozmach imponuje nie tylko rozmiarami działań, lecz także — przyspieszeniem ich tempa i nowoczesnością rozwiązań konstrukcyjnych.

Już w ciągu poprzednich czterech lat przedsiębiorstwa resortu budownictwa przekazały 262 obiekty o szczególnym znaczeniu dla gospodarki narodowej. Wśród nich znajduje się 89 inwestycji tylko dla samego przemysłu spożywczego. Wraz z obiektami uruchomionymi w tym roku, wejście do eksplo-

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)



Dr Edward Zielenka objaśnia zasadę działania stołu do wyciągów pulsacyjnych.

Nowoczesna aparatura w Zakładzie Reumatologii

(Inf. wł.) W Miejskim Zakładzie Reumatologii i Rehabilitacji w Krakowie przy al. Puskina, oddano wczoraj do użytku nowoczesne urządzenia lecznicze, m. in. aparat EKG i Multikar 3-kanalowy oraz przystawkę fono. Pozwólą one na miejscu przepro-

wadzać skomplikowane badania chorób. Niezwykle cennym nabytkiem Zakładu jest ponadto stół pulsacyjny redresyjno-wyciągowy, stosowany przy leczeniu schorzeń dysku. Projekt, opracowany przez krakowskie (DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Z prac Rady Ministrów

- ◆ Rozpatrzone projekt uchwały Sejmu PRL o planie społeczno-gospodarczego rozwoju kraju na r. 1976 ◆ Umocnienie i utwalenie równowagi ekonomicznej ◆ Zwiększenie wymiany towarowej z zagranicą

WARSZAWA (PAP)

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 28 bm. odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Rozpatrzone projekt uchwały Sejmu PRL o planie społeczno-gospodarczego rozwoju kraju oraz projekt ustawy budżetowej na rok 1976. Rada Ministrów przyjęła oba te dokumenty, które po ich ostatecznej aprobacie przez Biuro Polityczne KC PZPR zostaną w najbliższych dniach przesłane do Sejmu.

W projekcie uchwały podkreśla się pomyślną realizację podstawowych celów wytyczonych przez VI Zjazd PZPR. Wyraża się to w wysokim przekroczeniu większości zadań planu na lata 1971–1975, w poważnej rozbudowie i unowocześnieniu potencjału ekonomicznego kraju, przy jednoczesnej poprawie warunków życia społeczeństwa.

Uwzględniając te pozytywne czynniki, a zara-

zem kierując się zadaniami na lata 1976–80 sformułowanymi w Wytocznych na VII Zjazd PZPR, projekt uchwały wskazuje na węzłowe problemy społeczno-gospodarcze i główne kierunki działania w przyszłym roku. W okresie tym konsekwentnie kontynuowana będzie polityka i strategia rozwoju ustalona na VI Zjeździe. Napięta dalsza poprawa materialnych, społecznych i kulturalnych warunków życia społeczeństwa, przez co uzyska się odpowiednie zwiększenie pieniężnych dochodów ludności przy jednoczesnym wydatnym wzroście produkcji rynkowej i usług, a także powiększeniu rozmiarów budownictwa mieszkaniowego.

Zakłada się dalszy rozwój produkcji materiałnej.

Zasadą działania obowiązującą we wszystkich ogniwach społeczno-gospodarczych jest wzmo-

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Z okazji święta narodowego Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii Edward Gierka i Henryk Jabłoński w imieniu KC PZPR, Rady Państwa PRL, narodu polskiego oraz własnym

Święto narodowe Jugosławii

Depesza z Polski

Przesłali na ręce prezydenta SFRJ, przewodniczącego Związku Komunistów Jugosławii Josipa Broza Tita serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia.

Z tej samej okazji Piotr Jaroszewicz wystosował depeszę gratulacyjną do przewodniczącego Związku Komunistów Jugosławii Josipa Broza Tita. Depesza została wysłana z siedziby Rady Wykonawczej SFRJ w Belgradzie.

Gdańska rafineria w dniu rozruchu

(Telefonom z Wybrzeża)

Z historycznego punktu widzenia decyzja Prezydium Rządu z 1971 roku w sprawie budowy rafinerii „Gdańsk” i wieloletniego kontraktu na zakup ropy dla tego zakładu, należy do pierwszych i zasadniczych decyzji, które podjęło kierownictwo partii i rządu dla realizacji dynamicznego programu rozwoju gospodarczego w bieżącym planie pięcioletnim.

Budowa rafinerii ropy — o zdolności przetwórczej 3 mln ton rocznie — w wielkim kompleksie nowoczesnego portu morskiego jest konsekwencją podjętych i realizowanych programów szeroko rozumianej motoryzacji oraz mechanizacji rolnictwa, dla których rafineria gdańska będzie produkowała wysokooktanowe benzyny i niskosilnikowe oleje napędowe. Do specjalnych zadań tego zakładu należeć będą także inne produkty, a mianowicie oleje napędowe dla żeglugi jak również oleje silnikowe najwyższej jakości.

Jakkolwiek rafineria została wyposażona w znacznej części w zakupione za granicą instalacje produkcyjne, to równocześnie pracownicy w krajowych biurach projektowych — krakowskie-

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Sesja naukowa w Uniwersytecie Jagiellońskim

Rewolucja 1905 roku w oczach historyków

(Inf. wł.) „Wpływ rewolucji 1905 r. na życie polityczne Galicji” — oto temat wczorajszej sesji naukowej, jaka staraniem Komisji Historycznej KK PZPR i Instytutu Historii UJ odbyła się w auli Uniwersytecie.

Choć rewolucja nie osłabiła w toku rewolucji 1905 wszystkich swych celów politycznych i społecznych, to jednak wydarzenia tamtych lat były przecież preludium i zwiastunem Rewolucji Październikowej. A również ich wpływ na życie polityczne Galicji — nie do końca zresztą przebadany, co podniesiono w referatach i głosach dyskusantów — był ogromny. Nie przypadkiem sesja odbywała się dokładnie w 70-lecie strajku robotników Austrii, w wyniku którego wywalczyli sobie oni demokratyzację ordynacji wyborczej do parlamentu austriackiego.

Sesja stała się jeszcze jednym dowodem żywotności Uniwersytetu Jagiellońskiego i jego związków z życiem społeczno-politycznym kraju. W obradach wzięli udział przedstawiciele środowiska naukowego, liczne grono studentów, a także przedstawiciele władz z sekretarzem KK PZPR Andrzejem Czyżem. Obradom przewodniczył doc. dr Andrzej Pilch. (ms)

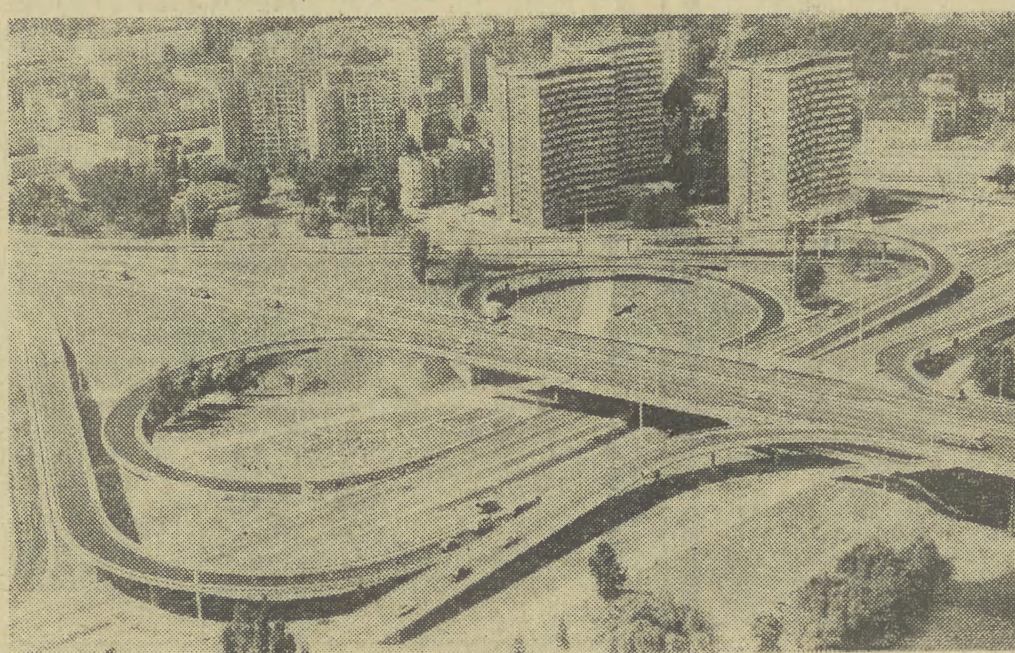
Zgodnie z poprzednimi zapowiedziami, z dniem 2 grudnia 1975 r. Narodowy Bank Polski rozpoczyna stopniowo wprowadzanie do obiegu nowych monet 2 zł i 5 zł. Są one wykonane ze stopu mosiądzowego, znacznie trwalszego, niż stop aluminowy, używany do tej pory do bicia tych monet. Obie nowe monety

Nowe 2 i 5 złotych

różnią się od dotychczasowych kolorem i wielkością (średnica 2 zł — 21 mm, a 5 zł 24 mm). Monety aluminiowe pozostają nadal prawnym środkiem płatniczym.

Przez pewien okres przy korzystaniu z automatów sprzedających towary i bilety będą mogły być używane tylko obecne monety aluminiowe.

Jednocześnie NBP informuje, że nadal stopniowo zastępuje się banknot 20 zł monetą o tym nominale.



Pięknie prezentuje się warszawska Trasa Łazienkowska.

Fot. — CAF

Kup pan armatę...

DIE ZEIT: „Handel narkotykami na wielką skalę, dokonywane na zamówienie kradzieże dzieł sztuki, grabieże składów futer, nielegalne magazyny broni zawierające wszystkie poczynki od broni palnej na amunicję kończąc, zorganizowane bandy złodziei samochodów dysponujące własnymi warsztatami dla „przeróbki” wozów, napady na sklepy jubilerskie realizowane wg planów w skali międzynarodowej — oto jak przedstawia się frankfurcka podziemie przestępcze, największe w całej Republice Federalnej”.

Dziwna miłość

NOWOJE WREMIJA: „Serdeczne listy jakie wymieniają przywódcy chiński z szefem junty chińskiej, uściski dłoni ambasadora Chin i Pinocheta, gwałtowne rozszerzenie stosunków gospodarczych Pekinu i Santiago w ostatnich latach, złożona przez maoistów obietnica dostarczenia broni juncie — wszystkie te i inne fakty przestały już kogokolwiek dziwić. Otwarcie demonstrowana zażyłość wojskowo-biurokratycznego reżimu Pekinu z dyktatorem faszystowską Pinochetą stała się już nie budzącą zdziwienia rzeczywistością”.

Niech żyją „biurka”

STUTTGARTER ZEITUNG: „Przywileje urzędników państwowych w RFN oraz pracowników instytucji użyteczności publicznej są od pewnego czasu przedmiotem ostrej krytyki. Ich wysokie uposażenia, nierozliczone ulgi materialne oraz stroje, które wspinają się w górę krzywą zatrudnienia, dają też niemalże uzasadnione powody do krytyki. Począwszy od 1968 r. liczba osób na urzędniczych etatach państwowych wzrosła o 115 tys. rocznie”.

M OGBY PISAĆ w sposób przekorny — i pisać tak niekiedy o teatrze, jako o tej dziedzinie życia kulturalnego, w której ostatnio coraz mniej dostrzegam podnieść wywołujących silne wstrząsy. Nie formalne, ale w sferze przeżyć intelektualnych oraz wzruszeń, odświeżających się trwale w wyobraźni. Być może, zajmując się zawodowo zjawiskami scenicznymi, ulegam — zarówno świadomie, jak i podświadomie — „chorobie” utraty świeżości oraz braku spontanicznych reakcji w zetknięciu z tekstem oraz inscenizacjami sztuk, po których obelżeniu i wysłuchaniu mogę spać spokojnie. Nie zakłócają one bowiem snu. Nie prowokują do żadnych przemyśleń, nie dręczą ani nie zachwycają. Nie budzą odrazy, gniewu, protestu — tak, jak nie bywają odskryciem nadziei, dla której warto zrewidować własne poglądy i wyobrażenia o świecie. Oprócz nierzadych spektakli, a więc netyptowych wydarzeń artystyczno-ideowych, które pojawiają się na scenach.

A PRZECIEŻ, jeśli o tym myślę, to jednak mam świadomość, że próbuję przeciwstawić się rutynie i pozie cynika. Przewrotność, która dyktuje mi słowa obójne, czy wręcz atakujące postawy pełne uwielbienia dla teatru — okazuje się czystą (lub mniej czy-

JERZY BOBER

Z PRZYMIARKI DO CZASÓW — DOSTATECZNIE...

sta) kokieterią. Bo, mimo ciągłych utyskiwań na teatry, dramaturgię, autorów, reżyserów i aktorów, gdybyśmy opuścili jakąś premierę, odczuwalibyśmy pustkę we własnym życiu kulturalnym. Nawet, jeśli po głębszym namyśle — nie przeceniam oddziaływania teatru na całokształt życia społecznego. To znaczy, nie wyobrażam sobie, że w życiu kulturalnym, na równi z innymi rodzajami literatury i sztuki, jako czynników decydujących o losach naszej współczesności. Czas upajania się magią literatury „krzepiącej serce” — można, przynajmniej na razie, zaliczyć do przeszłości.

(DOKONCZENIE NA STR. 5)

O d kilku dni bawie się doskonale. Chodzę po ludziach i sprawa ich praworządność mienia. Udało mi się zdobyć pewną krótką i wyjątkowo podstępna ankietę ze Studium Doskonalenia Kadr Kierowniczych Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Test na praworządność zadawany jest do rozwiązywania szkolonym na studium dyrektorem, kierownikom i kandydatom na kierowników. Ja znam prawidłową odpowiedź — więc się śmieję. Gorzej jest z ankietowanymi.

Przystąpmy do odpowiedzi z bezwzględna szczerością. Wyniki po odczytaniu proszę spalić.

PYTANIE

Kierownik jest odpowiedzialny za:

a) UTRZYMANIE DOBREGO NASTROJU W ZESPOLU, wtedy z pracą nie będzie kłopotów.

b) Kierownik odpowiada za: UTRZYMANIE ZADANIA NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE, wtedy i pracownicy będą zadowoleni.

Należy uznać co jest ważniejsze. Każdy z Was ma 3 punkty, które może rozdzielić według uznania. Na przykład 3 punkty na pierwszą, lub drugą odpowiedź w całości, lub 2 na pierwszą a 1 na drugą (albo na odwrót).

Proszę rozdzielić punkty z ołówkiem w ręku i cierpliwie czekać co ja na to powiem.

W PÓŁ SŁOWA...

TEST

Trzydziestu dyrektorów i kierowników odpowiedziało następująco:

1 punkt na NASTROJ w zespole

2 punkty na ZADANIA na najwyższym poziomie.

Nikt, dosłownie nikt, nie odpowiedział odwrotnie.

Wszyscy uznali nastroj w zespole jako sprawę drugorzędną w stosunku do produkcji. Wydawać by się mogło, że odpowiedzieli wyjątkowo praworządnie. A oto prawidłowa odpowiedź nauki:

2 punkty na „nastroj w zespole wtedy z pracą nie będzie kłopotu”

1 punkt na „utrzymanie zadań na najwyższym poziomie, wtedy i pracownicy będą zadowoleni”.

Praktykujący szefowie naszego przemysłu i instytucji odpowiedzieli na test absolutnie niepraworządnie — to znaczy niezgodnie z nau-

kowymi prawami organizacji pracy, które to prawa są przez nasz rząd uznawane i respektowane jako zgodne z prawami natury. Można by zabrać na tym zakończyć gdyby nie jakiś dziwny niepokój.

Rzecz w tym, że nauka twierdzi i słusznie, że bez człowieka, który chce i może pracować w dobrym klimacie produkcyjnym nie ma i nie będzie żadnego autentycznego sukcesu. I to jest prawda najważniejsza, fundamentalna. Naukowa orga-

nizacja pracy — nauka prawie ścisła — doszła tu do tych samych wniosków, do których dochodziła nasza koncepcja człowieka i jego pracy. „Zła” odpowiedź naszych dyrektorów traktując jako protest przeciwko deklaracjom i słowolejstwu jakie często słyszymy bez pokrycia, a nie jako odpowiedź z zakresu organizacji pracy.

I jeszcze jedno pytanie. Czy potwierdzenie roli człowieka przez naukową organizację pracy jest tożsame z potwierdzeniem roli człowieka przez naszą koncepcję społeczną?

Nie, nie tożsame. Nauka o organizacji pracy może bowiem wymyślić kiedys (dzięki najnowszemu prawu, które rolę człowieka zredukuję do zera w wielkim i abstrakcyjnym, choć doskonałym, systemie. I co wtedy? Będzie system. Nie będzie człowieka. Zarówno wtedy jak i dziś trzeba po prostu mieć swoje — partyjne ideały.

Wówczas każdy będzie mógł spokojnie oddawać test z zakresu faktycznej organizacji pracy.

● **WEDEŁUG** rocznika statystycznego 1975 — na którym w większości oparliśmy się — lekarzy mamy w Polsce 56,949 i wskaźnik 16,3 na 10 tys. mieszkańców daje nam miejsce w drugiej dziesiątce krajów świata m. m. przed Kanadą, Norwegią, Szwecją, Wielką Brytanią, Belgią, Francją, Holandią, Japonią, ale za Związkiem Radzieckim, który w sposób nie zaprzeczony dźwierz prym w świecie (26,6) i pozostałymi krajami socjalistycznymi z wyjątkiem Rumunii. Na drugim miejscu w świecie jest Czechosłowacja (22,4), na trzecim Węgry (21,2) dalej Bułgaria, Włochy, Argentyna... Niemal połowę naszych lekarzy stanowią kobiety.

● **DENTYSTOW** jest 15,656 i wskaźnik 4,6 na 10 tys. mieszkańców daje nam miejsce w ścisłej czwórce światowej. Wspólnie z NRD dźwierzimy tu prym wśród krajów socjalistycznych, wyprzedzając m. m. takie kraje jak Szwajcaria, Wielka Brytania czy Belgia. Przed nami są natomiast kraje skandynawskie, które nie zagrożone zajmują pierwsze miejsce w świecie (Norwegia — 9,2; Szwecja — 8,6; Finlandia — 6,3).

MINI STATYSTYKA SŁUŻBY ZDROWIA

Być może ten prymat podtykowany jest ilością zachorowań i wyników badań z warunków klimatycznych, choć np. Kanada ze wskaźnikiem 3,5 znajduje się daleko za nami.

● **NA 10 TYS. MIESZKAŃCÓW** przypada u nas 53,5 łóżek szpitalnych, 11 łóżek psychiatrycznych, 15,9 miejsc w domach pomocy społecznej, 1,5 miejsca w domach małego dziecka oraz 22,8 miejsc w szpitalach. Ten pierwszy wskaźnik sytuuje nas niestety, na jednym z ostatnich miejsc w Europie, a dynamika przyrostu miejsc w szpitalach w dziesięciolecie 1960—1970 była niemal zerowa. Mszczę się więc określone zadania. Program wytyczony jeszcze na VI Zjeździe da widome efekty dopiero w najbliższym pięcioletniu, choć powstało w koniecznej się pięcioletniej 18 tysięcy łóżek szpitalnych, gdyż budowa szpitala zaliczana wyższej klasy trwa około 6—8 lat.

● **DZIEŚCIĘCIU** tysiącom mieszkańców wydaje lekarstwa 4,2 farmaceutów, opiekę się nimi 36,8 pielęgniarek, 4,1 położnych, 23,8 ludzi sprawujących obsługę techniczną.

● **STATYSTYCZNY** Polak żyje długo, przy czym istnieje tu duża rozpiętość między kobietami żyjącymi z reguły dłużej (74,6 lat) a mężczyznami o-

siągającymi średnio wiek 67,8 lat. Wskaźniki te pokrywają się ze średnią europejską, co biorąc pod uwagę procent utraty zdrowia starszego pokolenia w wyniku wojny jest dużym sukcesem służby zdrowia.

● **DZIECI** w przedszkolach mamy ponad milion (1.026.300). Stanowi to 43 procent ogółu dzieci w wieku przedszkolnym przy czym w miastach jest znacznie lepiej a na wsi znacznie gorzej. Wskaźnik ten sytuuje nas tuż przed Związkiem Radzieckim, także przed Japonią a nawet Austrią legitymującą się przeciętnym przyrostem naturalnym — ale za Węgrami, Bułgarią, NRD i Rumunią. Biorąc pod uwagę wysoki procent zatrudnionych kobiet jest to raczej wskaźnik mało korzystny, choć poczynając od roku 1960 podwoił się liczebność miejsc w przedszkolach.

● **ŚMIERTELNOŚĆ** niemowląt na 1000 urodzeń żywych wynosiła dziś 26,1 i charakteryzuje się dalszą skłonnością do spadku. Jeszcze w 1960 śmiertelność wynosiła aż 54 niemowląt na tysiąc urodzeń i dawała nam czwarte miejsce od końca w Europie. Dziś natomiast jesteśmy mniej więcej w środku, choć daleko nam jeszcze do Szwecji, która jako jedyny kraj w świecie osiągnęła wskaźnik poniżej 10.

● **NIE ZAGRAŻA** nam ciężki szpitalizm bionka, krztusiec, dur brzuszny, Heine-Medina, gruźlica, Atakują nas zółtaczka, żółtyca, odra, grypa, psychonerozy i choroby układu krążenia. Umieramy najczęściej z powodu nowotworów, zawałów i chorób naczyń mózgu.

● **W KRAKOWIE** mamy więcej niż średnio w kraju łóżek szpitalnych (59,2), psychiatrycznych (27,3) ale nie można zapominać, że opiekę szpitalną specjalistyczną objęci są przez Kraków mieszkańcy kilku województw. Szczególny niedostatek odczuwa się na oddziałach ginekologicznych. Najgorzej jest na porodowcach. W ostatnim 5-letnim zbudowano w krakowskim 17 przychodni, 8 ośrodków zdrowia, przybyło 254 łóżek szpitalnych i 445 miejsc w szpitalach.

● **W TARNOWSKIM** na 10 tysięcy mieszkańców przypada 7,4 lekarzy, 19,0 pielęgniarek oraz 29,6 łóżek szpitalnych. Pod tym względem Tarnów zajmuje ostatnie miejsce w kraju wspólnie z dwoma ciechanowskim. Ale już za dwa lata sytuacja powinna ulec poprawie, po oddaniu dwóch pawilonów w szpitalu wojewódzkim oraz nowego szpitala w Brzesku. Statystyka nie uwzględnia jeszcze nowego szpitala w Dębicy (otwarty wkrótce). Poza nim w Tarnowskim zbudowano w ostatnim 5-letnim 4 ośrodki zdrowia, izbę porodową, 2 przychodnie, 1 szpital, szpital w Dębicy (otwarty wkrótce). Poza nim w Tarnowskim zbudowano w ostatnim 5-letnim 4 ośrodki zdrowia, izbę porodową, 2 przychodnie, 1 szpital, szpital w Dębicy (otwarty wkrótce). Poza nim w Tarnowskim zbudowano w ostatnim 5-letnim 4 ośrodki zdrowia, izbę porodową, 2 przychodnie, 1 szpital, szpital w Dębicy (otwarty wkrótce).

● **W NAJLEPSZEJ** sytuacji jest woj. nowosądeckie, które nie bez powodu nosi nazwę „zagłębia zdrowia”. W minionym pięcioletniu powstało tu 11 ośrodków zdrowia, szpital w Zakopanem, 3 apteki, nowe pogotowie ratunkowe i przychodnia w Kryniczynie, nowa stacja sanepidu w Nowym Sączu oraz rozbudowa szpitala i 2 przychodnie w mieście wojewódzkim.



LISTOPAD. Mgła się nie podnosi. Błoto już nie obyscha wcale, gęsi gęgają smętnie nad potokiem, który swe źródła ma i wody prowadzi gdzieś spod Babiej Góry i tylko pelargonie w oknach mijanych domów płomieniem się silnie w otaczającej szaryźnie.

— Czy dojadę do Milki? — myślę. — Czy też trzeba będzie zostawić samochód jak zwykle koło Kramarczyków, a dalej iść na piechotę?

W lewo trzeba skrócić drogę koło starej szkoły. Mieli ją remontować, podnosić się z ziemi fundamenty sali gimnastycznej. Tego tu jeszcze nie było. Sala gimnastyczna. Mało to dzieciaki nagimnastykują się przy pałaninie?

Szkola też odnowiona. Kiedy to ja tu byłem pierwszy raz? W 68 roku? A ostatni? Chyba w 70-tym. Trzymała ostra zima, gwałtownie noce jarzyły się nad głowami, kiedy wracaliśmy gromadnie ze skubarek i zerkowin. Spędzałem tu Święta i Sylwestra, siedziałam aż do Trzech Króli. W Nowy Rok wieczorem byłem u Milki. Nie bardzo się to imieniły udaly, bo ich najmłodszy, który kwilił od kilku dni, rozchorował się na dobre.

— Milka — powiedziałam — to chyba nie żabi mu idą, za duża یرa gorączka i nie od żabków się ślini i jedynie wpływa. Popatrz, nawet pić nie chce. Lekarza tu nie ma?

Jest. W Nowym Targu albo w Czarnym Dunaju, albo w Jablonce. Karetę wezwać? I tak nie dojadę.

— Może ten co „zamawia” pomoże?

POSŁYSZY PRZEZ ZASPY do chałupiny trzymającej się w wirach. Zarza dudniły w przepaściach sieni. Kiedy stary chłop zęgał krzyżem piec białosi i komin czarny od sadzy, duchy białe i czarne, słoneczne i nocne na pomoc przywoływał. Potem sycające węgielki puszcały na wodę i te woda zawał oszpecały do flaszki po monopole. Małemu do picia dawał przykazywał. Dwa razy dnia. Żeby nocne zeki odpędzić, chorobę przegnać.

Teraz znów jadę do Milki jesienią. Bez komfortu, ale do-

jeżdżam szutrówką niemal do chałupy.

Opowiada mi spieszenie ile komu tuczników się uchowało i dla czego agronomia że wsi wyscigali.

— Pobrai pieniądze na kurczęta i przepił. Ludzie poszli na skargę do Komitetu.

A potem przypomniał wydarzenia z ostatnich lat. Dla siebie najważniejsze. Jak się noga jej najstarszemu zrosła.

— Walnął na motorze tuż przed ośrodkiem zdrowia. Ludzie go zaraz do gabinetu wnieśli, a doktor powiedział, że nie nie poradzi, kość w biodrze złamana. Tu, pokazuje naczynie, kość się przez skórę zmaccał. Miał, przez ręce leciał. Porzucił mu tę nogę, wyskładał — operacyjnie. Przecież! Swoje, potem drugi raz jak gwoździe wyjąć trzeba było. Namartwiałam się, mam za swoje.

— To już ośrodek macie? — pytam.

— Mamy — mówi obojętnie — będzie ze trzy lata jak go mamy. Lekarz jest, felcer i dentystka.

— Szczoteczki kazala kupić — wtrąca się Marysia, która przy mnie raczkowała — a pan to brode nosi i dzinsy.

— Jej mąż w szkole uczy — wyjaśnia matka, a ja przypatruję się Marysi, której nie rokowano w dzieciństwie dorego zamażpójścia, bo jednym okiem na wschód, drugim na zachód patrzyła.

— Maryniu, pokaż oczy — mówię.

Jedno już jej zoperowali, drugie będą robić za pół roku — rzuca Milka i pyta, czy napiję się herbaty, czy mleka. Odbijam tę gościnę i cytam jeszcze o Janke co smażyła kłaka na krosnach. Dawno nie robi. Do zakładu w Nowym Targu jeździ. Buty szyje. Jej brat w TOS-ie pracuje. A ta dentystka to ciebie zna — Ewa jej na imię.

PUKAM WIĘC DO DRZWI gabinetu pani doktor, która mnie zna. I staję jak wryta. Ewa? Nigdy bym się jej tu nie spodziewała. Ma się tak jak piść do nosa do swego telewizyjnego pierwowzoru. Ani doktor Judyń, ani Siłaczka. Tatuś wzięty adwokat, to prawda, mama pieściła jedy-

Dziecko się rodzi

„Jak po clemności nocy Świątko brasku przychodzi... Tak z łona matki Dziecko się rodzi...”

(G. Apollinaire)

Instytut Ginekologii i Położnictwa przy ul. Kopernika. Noc. Na salach, korytarzach cicho i spokojnie. Czująco tylko lekarze, pielęgniarki i sallowe... Ale w tym spokoju jest jakby oczekiwanie i nadzieja.

Na sali porodowej światła palą się jasno. Trzymamy w ręce gumowy cewnik. Podaje tlen dla poprawienia oddychu u matki i dziecka, na którego przyjście z bijącym sercem czekamy.

Położna p. **HALINA KRUPA** przykładła słuchawkę do powłok brzucha, liczy tętno, raz jeszcze kontroluje stopień rozwarcia. W jej ruchach widać opanowanie i pewność. Złazwana tu popularnie „słoneczkiem” przekazuje swoim pacjentkom coś więcej niż sprawność zawodową: serdeczność i żywiołość.

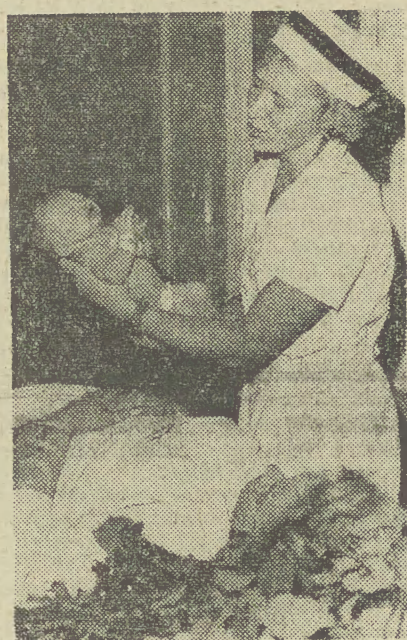
— Usiadźmy na chwilę — proponuje mi pani Halina — jeszcze trochę bólu i trochę czasu... Przy

każdym prawie porodzie mam taką chwilę — mówię — na własne refleksje. Tyle lat tu pracuję, a każda kobieta, która przychodzi rodzić, traktuję jak swoją pierwszą pacjentkę.

Taka właśnie jest. Gdy wchodzi na salę operacyjną, bacznie ją obserwuję — jak się zachowuje, jakie przybiera pozy. Orientuję się po jej spokoju, czy zdenerwowaniu, jaki będzie przebieg operacji, jaka skala trudności podczas naszych wspólnych zmagów.

Dla mnie każda rodzica, to zawsze inna indywidualność oraz inna historia, którą razem będziemy przeżywać. Mam przecież z nią bezpośredni kontakt, ale muszę zrozumieć jej cierpienie — więc okazuję jak najwięcej opanowania i wyrozumiałości, a także poceram, co powinna robić gdy przyjdzie kolejna skurcz. Staram się zyskać jej zaufanie, nawet jeśli poród przedłuża się do 12 godzin i jest trudny. Bo przecież każde cierpienie odstrasza, a nasze wspólnie oczekiwanie na dziecko — przybliża i wiąże.

Nigdy o nie nie pytam — a jednak często zdarza mi się, że muszę wysłuchać gorączkowych i smut-



Fot. J. Sawicki

EWA ŁYCZKO

ZASTANAWIAJĄCE, JAK MAŁO WĄSZYCH LISTÓW TRAKTUE O FALCOWIŚCI W PANTOFIACH, CZYLI TEJ „UDOMOWIONEJ”. ODNOŚCI SIĘ WRĄŻENIE, JAKBY POLAK WRĄŻLIWI BYŁ TYLKO NA WIELKIE PROBLEMY WIELKICH SPOŁECZNOŚCI. Jakby zagrożenie pustką i chłodem nie dotyczyło naszych domów, naszych wieczornych spotkań po pracy, naszych serc wreszcie. A jednak one chorują od nadmiaru zgłębku i niedosytu ufności.

A oto fragment jednego z tej serii, listu: — Mroczno mi. Pośle. Spowodowało to sama i nawet żalu nie czuję, a to jest najokropniejsza. Meza, który znowu spóźnił się wczoraj przyjechał jak powietrze, udając, że pilnie studiuję waszą „Gazetę”. Dzieci obokoczyły go jak zwykłe, a we mnie dygotała złość, że znowu niesolidny, jak zwykle, chociaż się umówił. I że lekceważył mnie tą niesolidnością. I czułam równocześnie, że wymagam niemożliwego, bo przecież praca wciąga jak lawina.

Wyczuł co jest i wybuchnął: że jestem egoistką, że nie staję jego ciężkiej pracy, że on spóźnia się nie dla przyjemności i po kniarniach nie stędzi, a do domu nie będzie gwał z zegarkiem w ręku i pod strachem, że już siedzę nadęta...

Rozumiem. Więc może naprawdę robię się, nie wiedzieć kiedy, typowym przykładem bobskiej zaboboczości? Może moje próby zawiadania strzępami jego czasu nabyły w miarę lat czegoś, co sprawia, że stały się nienawistne? On, wiecznie zmęczony człowiek pracy. On z gazetą na wierszale.

Nie, nie mogę się z tym pogodzić, że tak mało w naszym obecnym życiu radosnych napięć w naszych rozmowach, wspólnych zdziwieniach, że temat ujawnia swoje głębiny. Zaczynamy zadowalać się być jakimś „zawieszko-odbiornym” spraważaniem z dnia i to ciemnotliwosci. „Jak leci” ma nam zastąpić dawną wspólnotę myśli.

Podobno można to zwyciężyć jednym uśmiechem. Wierzę, że można, ale i to wiem, że było drobniarzą utraci koła dobra wole. Więc wole milczeć. Uraży rosną, co tak oficjalna?

Skończyły się wspólne studenckie obłady i szansa wspólnych powrotów do domu. Opcjonując się od dzieci dolegliwejmu wieczora, ale wtedy kłótkę telewizor. A mnie tłuką się po głowie jakieś niewyuczone romantyzmy, jakiś spacer po Plantach i tęsknota nie wiedzieć to czym, ale co na pewno nie jest telewizyjnym odwróceniem i przeciwnieństwem poborów na zamiary.

Takie jest moje życie. Robię zakupy, strąfuję dzieci, czekam na autobus. I zaczynam przeczuwać, co znaczy średni wiek kobiety. Odstawiam się na boczny tor. Sama to robię. Sama.

MYŚLĘ, że napisała to chyba w chwili kolejnej porażki. Jakże ja to dobrze znam, jakże skłonna jestem jej współczuć. A jednak zapomniała chyba, że jutro wszystko może się odmienić. Wystarczy trochę wysiłku, trochę wycucia sytuacji, trochę dyscypliny w jękiwych słowach, a może zmiana frontu? Może zamiast żalów od proga — proste pytanie: co byś zjadł?

Czytając ten list przypomniałam sobie pe-

wien wiersz Różewicza, który kiedyś postawiłam w polu mojego widzenia niczym strach na wróble. Aby odganiał to się milczenie, aby mi groził, aby wciąż ostrzegał.

Przez ten mur który budowaliśmy razem z dnia na dzień dorzucając słowo do milczenia przez ten mur przebieś nie możemy nawet iść uciekając z głab naszych ciał

Dobrze jest mieć taki wiersz w pamięci budując codzienną atmosferę swojego domu. Dobrze jest o nią powalczyć. Bo chyba nikt z nas nie chce być na pogrzebie swojej miłości. Nie chcemy stać się straszną parą małżonków z pamiętnego filmu Bergmana „Tam gdzie rosną poziomki”. Jesteśmy nie mniej

nie widziałem? I tą szminką wciąż taka sama i ten uśmiech znany na wyłot, kiedy witasz gości...

MOJ MĄDRY WYCHOWAWCA kładł nam kiedyś do głów: Pamiętajcie — mówił — że na straży miłości małżeńskiej nie da się stać z walcikiem w ręku, w brudnym szlafroku i rozdeptanych pantoflach. Nie da się jej bronić szczecina niegolonej brody. Jeśli miłość jest motylem, to ta małżeńska również, ale żywym, nie przysypionym. Trzeba go strzec, aby nie odleciał. A jeśli ty dopiero wtedy jesteś miły i mówisz kulturalnym językiem, kiedy wychodzisz z domu?

Szukając odrutki na własne rozgoryczenie warto od czasu do czasu zajrzeć do szuflady, w której związane tasienką drzemają stare listy. Wrażenia z pierwszych wywieciek, spotkań, rozstań. Pierwsze zachwyty, pytania, zauroczenia. A potem lista do szpitala. Powitanie pierwszego



Fot. Archiwum

EWA OWSIANY
JAK SIĘ Z PUSTYM SERCEM UPORAĆ
„NIE BĄDŹ EGOISTA”

dziecka. I ta serdeczność. I te fale ciepła. Jakże im nie wierzyć, czy mogły być pomysłką?

Chyba każde małżeństwo ma takie domowe archiwum. I ty zajrzyj tam od czasu do czasu. Tylko nie wstawiaj sobie, że teraz oto zmagasz się odkrywając wady i śmieszność bliskiego człowieka a tamto oświecenie było głupstwem i pomysłką. Przeciwnie. Ono mówiło prawdę, ono otworzyło ci kiedyś oczy na istotną wartość. No, a teraz... Miej odwagę zastosować do siebie znany wierszyk Bory: Gdy się człowiek robi starszy...

Tak, tak, ten twój egoizm także sparszywił,

ale możesz się zawsze odmłodzić. Zrezygnuj, raz dobrowolnie zrezygnuj z cierpkiej uwagi na powitanie meza czy żony, z efektownego zwycięstwa w słownym pojedynku, z plastycznego opisu swoich cierpień w zatłoczonym tramwaju, z żalu wreszcie...

PODOBNO wartościowanie etyczne nie jest teraz w modzie. Podobno okazywanie sobie serca — tym bardziej. Bo się boimy śmieśności. Bo już wolimy nie dźwignąć się w tramwaju, aby zwolnić miejsce starowi, bo a nuż powiedzą: patrzeć, jaki harcerz!

Może i to moje pisanie brzmi śmiesznie, moralizatorsko? Może traci blaga? Bo na przykład próba stworzenia radiowej rodziny z ulicy Dobrej niby się powiedziała, obecnodono szumnie jubileusz audycji, a jednak... Według Michała Radgowskiego na przykład Matysia-kowie to „ludzie, z których wytopiono pierwiastek buntu, zła i ambicji i dolano syntetycznej dobroci”. No, chyba tak. Nielatwo kreować bohaterów pozytywnych, natychmiast marynują się nam w zalewie z ideą. A jednak...

Oglądałam niedawno w TV film Gierasimowa „Kochać człowieka”, nie wiadomo czemu o- chaczony w polskiej wersji syntetycznym (o, właśnie!) komunistą „Myśl i serce”. Bohaterem filmu jest młody od pierwszego wejścia poddany... weryfikacji.

Byłam urzeczona mistrzowską subtelnością w rysunku tych dwójka inteligentów z Moskwy, rzucanych w tałgę, ile filozofowanie (wiesz, jest źle nie dlatego, że ludzie robią źle, lecz, że nie robią nic, kiedy trzeba coś zrobić). Ich rozmowy, w których nawet milczenie jest pełne znaczeń, ich klarowny system wartości, jakże czuły na wszelkie draństwa. Ile prawdy w codziennych zderzeniach charakteru impetyka z refleksyjnością jej natury. Ile konsekwencji w dążeniu do tego, aby nigdy nie dać zesztać się konfliktom, a je spontanicznie, przeprosiny! Złapałam się na tym, że patrzam na film uśmiecham się z sympatią. No wiecie, mnie, starego konia, tak żałuję...

A przy tym jacy nieomylni są ci bohaterowie w odbiorze wzajemnych porażek doznanych w pracy, jacy bezbronni i mocni zarazem wobec okrucieństw życia. Otrzymał mi piękna balladę o jednej, o wyłączenie kochanej. Śmieszne? Nie. A wreszcie ta cudowna troskliwość podana jakże oszczędnym gestem. Pan mąż lubi na przykład, aby mu w oknie pomachać ręką — kiedy wraca z pracy. Dobrze! Ten gest wróci na końcu jakże symbolicznym kadrem. A oto scena powrotu żony do świadomości z zawałową ciężką chorobą. Kobieta wpatruje się w napiętą twarz meza. Powoli poznaje. Jej pierwsze słowa: Mitia, jak i jesteś zmęczony.

TAK JEST. Gierasimow dobrze odczytał w tym filmie słowa Camusa: Jeśli istnieje coś, czego można pragnąć zawsze i osiągnąć niekiedy, to jest to czułość ludzka. Gierasimow nie biał się przy tym, że mu nawymyślał od maksymalistów, jak nawymyślał jego bohaterowie towarzysze pracy na Syberii. Nie biał się, że go krytycy ośmieszają, bo taki w uczuciach niemodny.

naczkę także, był w czasie studiów i klub filmowy i dysko- teki, i dyskusje zażarte na tematy artystyczne i przekonanie, że tylko pieniądź w życiu się liczy...

— Cześć, „ciotka”, co cię tu przyniosło? — mówi doktor Ewa — I... następna trójka, proszę. Płukaj mały, trzymaj tę wodę w buzi, nie będą ci się żabi psuć. Gdzie masz szklankę? Siostru, trzeba dać temu małemu państwowemu muszardówkę, szczeroczkę masz? Dobrze, następna trójka. Mam jeszcze dwa „pińki” do rwania — to do mnie — potem pogadamy. Siostru, następny oddział do fluorozacji zostawimy sobie na jutro, niech siostra zadzwoni do szkoły, żeby nie przysyłała.

W dwu pokojach nad ośrodkiem zdrowia szukamy miejsca na spokojną rozmowę. Co wybrać, sympialnie doktorstwa, gdzie za mało miejsca między wersalką i telewizorem, czy też w dziecinny między Jackiem i Agatką?

— Cudów nie mam — konkluduje Ewa — urządzamy się powoli. To zresztą mieszkanie przewidywano dla jednej rodziny. Mieszkamy razem z felcerami. Wspólne przynależności nie rozkosze. O pomoc do dzieci trudno. Zresztą do brze trafiam na babcię Jadwigę, ma serce dla małych. Sprzątanie i gotowanie do mnie należy. Weź Jacka na rękę, inaczej nie porozmawiamy bo będzie nudził.

I tak pohańsając Jacka dowiaduję się motywów osiedlenia tutaj. Sto mil od światła wielkiego miasta, w odmiennym niż ono stwarzało klimacie społecznym.

— Zapytali nas rodzice, co nam dać w prezencie ślubnym. Zażyliśmy sobie starego „trabant” teściu. Koledzy z klubu filmowego pożegnali nas serwisem do kawy. Nie narzekam. Miałabym w mieście pokój we wspólnym mieszkaniu teściów, spółdzielcze mieszkaniowe w perspektywie lat dziesięciu i zarobki o połowę mniejsze niż tu. A wieś jak wieś. To prawda, że ciągle jeszcze przychodzą z zębem dopiero wtedy, gdy nadaje się do rwania i najchętniej w niedzielę po sumie. Po zakupy muszę jeździć na jarmark w okolicy. Pokutuje przekonanie, że od lekarzy i nauczycieli pieniądze się nie bierze, więc najlepiej mu i nie sprzedawać. Lekarz ma jeszcze trudniej. Wacuś goni z wizytami domowymi na odległe włości i szuka „obłożenia” chorego pacjenta, który ma oliną robić przy zwoźce drzewa, albo przy siano-kosach. Może to odwracać się od roboty? Wiecej Wacuś opatrnie skaleconą dłoń i na wszelki wypadek lekarstwa wozu w podręcznej anteczce.

— Czy jednak w murach miejskich moje dzieci miałyby takie rumiane buźki? Czy mogłabym myśleć o budowie własnego domu? Widzisz tę łaskę pod lasem? Dali nam tam parcelkę na własność i pożyczkę weźmiemy na dogodnych warunkach, bo jesteśmy rodziną nauczycielską.

Nie pada ani jedno słowo o wielkim posłannictwie Intelligencji na wsi, ani też o społecznej pracy i konieczności rozświetlania mroków kagankiem oświaty sanitarnej.

ZEGNA MNIE PANI DOKTOR wiąże z powrotem mocno w pasie biały fartuch. Ruchy ma zwierz, mocne, zorganizowane. W poczekalni już czekają następni pacjenci.

Mocno zawiąnię w chust siedmioro babulek, które może po raz pierwszy wybrały się do dentysty, matka z siedmiolatnim tak na oko ekhlopaczkim, furman podglądający z niepokojem na stojącej przed ośrodkiem zaprzęg.

Tak wygląda w praktyce idea powszechnego ubezpieczenia wsi — myślę i łapię się na stwierdzeniu, że przed kilkoma laty nie śmiałabym nawet Milce tłumaczyć, że złamanie lepiej wyleczyć w szpitalu niż robić to wlejski składacz.

Nie próbowałabym, bo uśmiechnęłaby się tylko w odpowiedzi niłako, a pod tym uśmiechem kryłoby się pytanie, czy krowę ma na to sprzedać, czy z pół morga lasu?

W STUDENCKIM MIASTECZKU

Z miasteczka studenckiego w Krakowie wciąż napływały niepokojące sygnały. Raz po raz zgłaszano milicji o rozdzielach. Z pokoi w domach akademickich ginęły osobiste rzeczy studentów, garderoba, pieniądze...



Wystarczył moment nieuwagi, pozostawienie na chwilę otwartych drzwi, a już po powrocie do pokoju jego mieszkańcy stwierdzali brak swetra, zegarka czy książki.

Nie ulegało wątpliwości, że złodziejem jest ktoś z nich. To było przykre i bardzo niepokojące. Przyszły inżynier, ekonomista lub nauczyciel sposobający się do zajęcia za parę lat określonego stanowiska w życiu społecznym, w naszej gospodarce — dziś okrada swoich kolegów — i w zamian za to... okradają ich.

Być może jest jeszcze pewnie, uprawdopodobnić status studenta podobnie legitymację uczelni. Tak żył, czy raczej uwspółcześnił przez dwa lata, aż przed kilkunastu dniami trafił za kratki.

By na przyszłość zapobiec tego rodzaju wypadkom — a także zapewnić spokój i ład na terenie domów akademickich, zabezpieczając studentów i kluby przed wizytami nieproszonej gości — samorząd studencki utworzył dwie brzołdy porządkowe. Jest to... naśkuteczniejszy sposób, by w porę zapobiegać złu, nie dopuszczając aby przestępstwa pod pozorem przynależności do społeczności studenckiej mogli swobodnie grażować po obiektach miasteczka naruszając kieszonki i dobre imię akademickiej młodzieży.

W DNIACH, KIEDY CAŁA NIEMAL EUROPA POTĘPIAŁA MORD DOKONANY PRZEZ REŻIM FRANCO NA PIĘCIU PATRIOTACH HISPANSKICH, AMERYKAŃSKI DZIENNIK "INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE" PISAŁ ZŁOŚLIWIE I SZYDERCZO:

Sądząc po reakcji w Europie, można by powiedzieć, że Franco dokonał egzekucji pięciu spośród dwunastu apostołów (...). Należałoby sobie życzyć, aby Jego Świątobliwość papież Paweł przestał wtrącać się w te sprawy. Jest to, o ile pamięć nie myli, trzeci tego rodzaju wypadek.

Pamięć nie zawiodła publicysty „IHT”. Rzeczą, którą Paweł VI trzy razy zwracał się do Franco z prośbą o uwolnienie skazanych na śmierć bojowników o wolność Hiszpanii. Po raz pierwszy — jeszcze wtedy, gdy był arcybiskupem Mediolanu. Dyktator nie zapomniał mu tego. W 1963 r., wykorzystując swe powiązania z hierarchią, starał się przeszkodzić wyborowi kardynała Montiniego na papieża.

„Stosunki między Watykanem a Madrytem zastrzyły się w sposób bezprecedensowy po ostatnich wyrokach śmierci na pięciu patriotach hiszpańskich” — pisał komentator Agence France-Presse w październiku br. Stwierdzenie to należałoby jednak uzupełnić przypomnieniem, że od wielu już lat nie były one najlepsze.

Ideale za czasów Piusa XI i Piusa XII stosunki między Stolicą Apostolską a gen. Franco („chluba Kościoła katolickiego”, jak go nazywał papież Pacelli), zaczęły ulegać ochłodzeniu już w czasie krótkiego, ale przełomowego dla Kościoła, pontyfikatu Jana XXIII. „Arcykatolicki” reżim zrodzony z du-

nie postulujące demokratyzację życia publicznego w kraju.

Watykan zdaje sobie sprawę z siły, jaką w episkopacie stanowią starzy, przepojeni duchem „krucjaty”, związani z reżimem biskupów. Wie, że wszelkimi sposobami będą oni przeciwdziałać tendencjom soborowym, paraliżować politykę odnowy. Wysła ich więc na emeryturę. Jednakże bez zgody Franco nikt nowy nie obejmie diecezji. W następstwie tej swoistej blokady, w 1968 r. już 20 diecezji nie ma swego pasterza. Nie mogą, zgodnie z postanowieniami konkordatu, mianować bez zgody dyktatora nowych ordynariuszy. Watykan obsadza diecezje sufraganiami znanymi ze swych postępowych poglądów.

O NAJWIĘKSZEJ BATALII dochodzi w 1969 r., kiedy Paweł VI mianuje klerownikiem prymasowskiej diecezji w Toledo biskupa Tarancon. Jego kandydatura na przewodniczącą konferencji episkopatu natrafia jednak na silne sprzeciw ze strony biskupów, wśród których wpływy dyktatora są ciągle jeszcze poważne. Przeciwność papiemu kandydatowi opowiada się także związana ściśle z reżimem (także personalnie) potężna organizacja „Opus Dei”, zwana popularnie „katolicką masonerią”. Wykorzystując swe wpływy w niektórych rzymskich kongregacjach i w podległej sobie agencji prasowej „Europa Press” montuje zrzędną intrygę, której celem jest skompromitowanie kardynała Tarancon wśród duchowieństwa i niedopuszczenie do wyboru go na przewodniczącą.

„6 marca 1972 kardynał Villot, sekretarz stanu i rzecznik Ojca Świętego, oficjalnie wywiłł tę ciemną ofiarę” — pisał na ten temat ks. Rene Laurentin. Kardynał Tarancon zostaje przewodniczącym konferencji episkopatu Hiszpanii.

W listopadzie tegoż roku kardynał zostaje przyjęty przez Pawła VI na specjalnej audiencji. Z tej okazji watykański „Osservatore Romano” publikuje fragmenty przemówienia papieża do grupy hiszpańskich biskupów:

„Uważnie śledzimy zaangażowanie się Kościoła Hiszpanii w realizację norm i ducha Soboru (...). Jego wrażliwość duchowa i odnowy, to zjawisko bardzo dla nas pocieszające”.

Na przełomie listopada i grudnia 1972 obraduje plenum episkopatu hiszpańskiego. M. in. omawia ono stosunki między reżimem a Kościołem. „Ewolucja tych stosunków ulegała w ostatnich latach przyspieszeniu, albowiem papież poparł całym swym autorytetem postępowe skrzydło episkopatu hiszpańskiego, które pragnie pewnego zdystansowania się od państwa” — komentował obrady sesji plenarnej paryski „Le Figaro”.

Poparcie to było postępowym biskupom bardzo potrzebne, nadal bowiem poglądy członków episkopatu nie są jednolite, a prawicowe tendencje mają w jego łonie grupę wyraźnie zdeklarowanych zwolenników.

Z biegiem czasu jednak układ sił w episkopacie zmienia się coraz bardziej na korzyść tradycjonalistów. Wyrazem tych przeobrażeń jest deklaracja episkopatu postulująca rewizję konkordatu. W odpowiedzi na to oświadczenie oraz na wypowiedź Pawła VI, który w styczniu 1974 r., podczas pobytu w Rzymie 40 biskupów hiszpańskich, udzielił pełnego poparcia hierarchii znajdującej się już wtedy w stanie niemal otwartego konfliktu z reżimem — rząd zakomunikował Watykanowi (w marcu 1974 r.), że gotów jest wypowiedzieć jednostronnie konkordat.

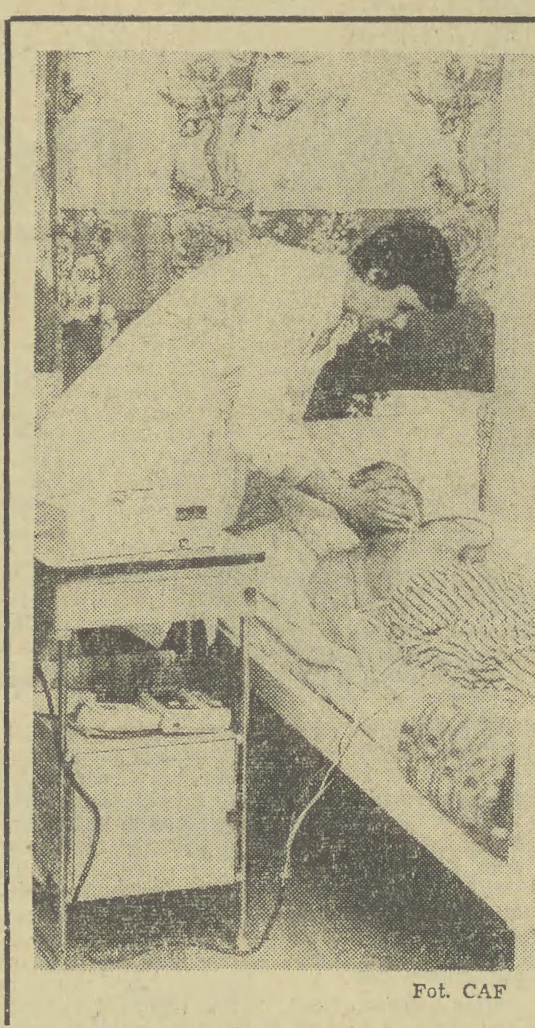
JEDNYM z najbardziej znamienitych dla ewolucji hiszpańskiego Kościoła wydarzeń było połączone zgromadzenie księży i biskupów obradujące we wrześniu 1971 r. w Madrycie. Na tymże zgromadzeniu wysunięto wniosek, aby Kościół prosił o przebaczenie za to, że nie był bezstronny podczas wojny domowej. Większość zebranych odrzuciła ów wniosek, mimo to dał on wiele do myślenia obywatelom kraju, gdzie przed 40 laty episkopat błogosławił okrucieństwu faszystowskich morderców, a biskup Kartaginy Diaz Gomara głosił: „Błogosławione niech będą armaty, jeśli na poczynionych przez nie rumowiskach zakwitnie Ewangelia”.

Obserwując politykę Pawła VI, mimo woli przypomina się stanowisko Piusa XI, który mnił, gdy sprzymierzona z Hitlerem i Mussolinim rebelia frankistowska mordowała setki tysięcy katolików, księży nie wyrażając, za to tylko, że bronili legalnego rządu Republiki. Trudno także zapomnieć o postawie Piusa XII, który w 1940 r. przyjął w Watykanie znanych z najdzikszych okrucieństw żołnierzy mauretańskich i słał ich jako obrońców wiary (!).

O tych to mauretańskich żołnierzach tak pisał w okresie wojny domowej francuski pisarz i filozof J. Maritain:

„Jest świętokradztwem stroić żołnierzy mużniańskich w obrzaski Serca Jezusowego po to, by zabili chrześcijan. Jest świętokradztwem rozstrzelanie — jak to miało miejsce w Badajoz — setek ludzi świętychych dzień Wniebowzięcia albo niszczanie bombami — jak w Durango — kościołów i ludzi, którzy je wypełniają, i kapłanów, którzy odprowadzali msze św. Świętokradztwem jest bombardowanie — jak to było w Guernice — całego miasta z jego przybytkami (...). Wojna święta gwałtowniej niż niewiernych nienawidzi wierzących, którzy nie chcą jej służyć”.

Między Piusem, błogosławiącym „świętej wojnie”, a Pawłem VI, krytykowanym przez „IHT” za humanitarne gesty leży cała epoka.



Fot. CAF

Byc może człowiek przyszłości będzie wielkości trzyletniego dziecka, a M-3 wyda mu się katedrą. Być może razism pójdzie w niepamięć, ale nie wskutek ruchów społecznych, lecz możliwości nadawania człowiekowi dowolnej barwy skóry, np. niebieskiej, fioletowej, seledynowej.

Być może zniknie problem odżywiania ludzkości, jeśli uda się za pomocą chlorofili przeprowadzić w komórkach skóry proces fotosyntezy, i wówczas wystarczyłoby polecieć chwilę na słońcu, by zaspokoić głód. Być może reinkarnacja przestanie być religijną fantazją, skoro możliwe jest wyodrębnienie z ciała człowieka kilku komórek jego ciała, z których można będzie wyhodować jego idealne podobieństwo. Być może w czasie, gdy eksperymenty z przeszczepem serca staną się anachronizmem, bo zastąpią serce sztucznym tworem, przyjdzie czas na eksperymenty z przeszczepem mózgu i towarzyszyć temu będą podobne dyskusje jak dziś o moralnych aspektach zagadnienia. I tak robimy już dzisiaj powszechnie sztuczne nerki, aparaty słuchowe, stawy biodrowe, płuca i inne części organizmu. Być może regulacja pici dziecka jeszcze w tym dziesięcioleciu stanie się kwestią zupełnie normalną. Być może będziemy mogli zlikwidować przestępczość, dokonując odpowiednich operacji na mózgu, którego chromosomy zawierają czasem tzw. zestaw XYY, sprawdzony

STEFAN CIEPŁY

QUO VADIS, HOMO?

ny statystycznie, jako przyczyna nadmiernej agresywności. Być może jeszcze w tym stuleciu kobiety będą mogły mieć dzieci bez całego balastu ciąży. Być może wreszcie będziemy mogli dowolnie planować urodę, charakter i zdolności człowieka, dokonując odpowiednich manewrów w jego genach; nie tylko eliminując chore geny przenoszące choroby dziedziczne, ale planując również wzrost, kolor oczu i włosów, poziom inteligencji, wystrzony węch lub słuch, nadzwyczajne zdolności muzyczne, literackie, nie mówiąc o superseksualnych partnerach czy fenomenalnych piłkarzach. Na kurczyce czy raka przelipem pacjentów kurację genetyczną; ona również wpłynie na wcześniejszy rozwój człowieka lub jego długowieczność — choć nie bezgraniczną.

Taka lista możliwości nie jest wcale fantazją. Zajęci rewolucją naukową i techniczną, zajęci ujarzmianiem materii martwej, zapoczątkowanym odkryciem atomu, przynikniemy nieco oczu na dokonującą się równoległe rewolucję biologiczną

i odkrycie genu, które daje początek badaniom człowieka nad opanowaniem materii żywej. Uczeń są jednak zgodni: odkrycie genu, na równi z odkryciem atomu otworzy nową epokę w dziejach człowieka, a szwankuje jedynie upowszechnienie wiedzy w tej dziedzinie.

Możliwości manipulacji genami otwierają nieskończoną drogę doświadczeń i być może w podróży kosmicznej na odległe planety wysłać będziemy zamrożone komórki człowieka w probówkach, które w odpowiednim momencie ożywione, dać mogą początek nowemu gatunkowi ludzkiemu na innym globie.

Inna też perspektywa stała przed humanistyką, której przyjdzie rozstrzygać trudne problemy moralne, jakich dziś nie znamy, a zacznie się od pytań: kto decydować będzie o nowym kształcie człowieka, czy powstanie rasy nadludzkiej i niewolników, czy każdy będzie miał inteligencję Einsteina, czy w „sterze” militarnej zacznie się gigantyczny wyścig genetyczny.

A jest jeszcze cała gama zwią-

ków techniki z genetyką, prowadząca do możliwości zastępowania, praktycznie rzecz biorąc, wszystkich niemal części ludzkiego ciała, sztucznymi. bo operacje wyizolowania i utrzymania przy życiu mózgu (zwierzęcia), już przeprowadzono. Można sobie z łatwością wyobrazić w tej sytuacji istotę ludzką (tylko czy to jeszcze będzie człowiek?) zdolną do życia na dużych głębokościach morskich, lub wymagającą innych składników atmosferycznych do życia, niż ma to miejsce na ziemi.

Medycyna w obecnym kształcie, stanie się — być może — marginesowym działem inżynierii genetycznej. Apteki przybiorą kształt magazynów części zamiennej. Miejmy nadzieję, że serwis nie będzie szwankował. Pacientów przyrównać będą wtedy wykłonne roboty mechaniczne, zdolne jednak do myślenia.

W jakiej perspektywie czasowej wszystko to może się zdarzyć? Znacznie bliżej, niż zwykliśmy przypuszczać, bo taki jest dziś postęp nauki. Każdy z przykładow tu wymienionych, znajduje praktyczne oparcie w prowadzonych aktualnie badaniach naukowych, nie rzadko nobilitowanych nagrodą Nobla. Niektórzy uczeni, przerażeni rysującą się perspektywą, rzucają badania. Są to protesty szlachetne w swych intencjach, skazane jednak — jak uczy historia — na przegranej. Pozostaje tylko pytanie: Quo vadis, homo?

*) O niektórych pisze M. Howiecki w swojej „Książce pt. „Nowy, niezbyt wspaniały świat”, o którego zacytował kilka wymienionych przykładów.

CHRISTIAN BERGER — LVZ

Porcelana z automatu

JOHANN FRIEDRICH BÖTTGER, uwięziony niedługo przez Augusta Mocnego w misieńskiej wieży — gdzie miał odprawiać praktyki alchemiczne, celem dostarczenia złota elektrowi saskiemu i królowi Polski — nie znalazł recepty na produkcję drogiego kruszcu.

Natomiast odkrył podczas alchemicznych eksperymentów — „białe złoto”, czyli glinę, sprowadzaną z pobliskiego Colditz. Z gliny tej urodziła się piękna saska porcelana — chluba Miśni, poszukiwana przez znawców wytworów ceramicznych na całym świecie. Wyroby porcelanowe produkowała od 250 lat fabryka misieńska, według przepisu Böttgera. Fabryka i dziś, choć zmierzwiła, zachowała stare urządzenia rękodzielnicze, które może obejrzeć każdy odwiedzający zabudowania fabryczne w części zamienionej na muzeum porcelany.

Natomiast w Colditz od r. 1907 wydobywano się nadal „złota” glinę na terenie rozbudowanego kamieniołomu. Zaraz po II wojnie światowej przystąpiono

do budowy kombinatu fabrycznego, obok kamieniołomu. Potrzeby rynku dyktowały zwiększenie produkcji wytworów porcelanowych, których jakość byłaby nie gorsza od przedmiotów wyrabianych ręcznie, jak za czasów Böttgera — ale przy mechanizacji toku produkcyjnego. Przekształcenie kamieniołomu w nowoczesne działające przemysł porcelanowy dokonało się w r. 1958, gdy po raz pierwszy na Targach Lipskich wyroby z Colditz uzyskały złoty medal.

Okazało się, że postęp techniczny umożliwił automatyzowanie produkcji przy zastosowaniu aparatury elektronicznej sterującej procesami wytwórczymi. Pracę rąk ludzkich ograniczono do minimum, tam — gdzie niezbędny jeszcze był dozór i „pomoc” maszynom. Porcelanowe talerze, filiżanki i mniej skomplikowane w kształtach oraz ornamentacji przedmioty „skoczyły” od r. 1960 z ogólnej liczby produkcyjnej 17,5 milionów — do ponad 70 milionów w ciągu 15-lecia! Nowoczesne piece wypalające porcelanę, taśmy produkcyjne ulepszone z roku na rok przez wyspecjalizowanych, choć w mniejszej liczbie zatrudnionych tu fachowców najwyższej klasy (1650 pracowników wobec ponad 5 tys. dawniej!) — doprowadziły zakład w Colditz nie tylko do niebywałego rozkwitu produkcji, ale — co ważniejsze — do uzyskania na wyroby opuszczające kombinat fabryczny znaku jakości „Q”. Marka firmowa „cp” informuje, że potomkowie Böttgera produkują nie tylko białe złoto, ale mają złote ręce — które kierują „złoty” maszynami n o w e j saskiej porcelany.



Foto: LVZ

NIKT JEJ NIE PRZEKONA, że nie ma racji. Nawet matka, która usiłuje tłumaczyć, że jako siostra powinna inaczej postępować. Bardziej po ludzku. Tak rodzinnie. Bo rodzina to rodzina i nie jej nie potrafi zastąpić. A pieniądze to rzecz nabyta. Dzisiaj są, a jutro ich nie ma. Czyż więc warto dla tych paru groszy wystawiać się na ludzkie języki, zrywać więzy z najbliższymi?

Podbeskidzka wieś. Rozcapierzona między wzgórzami, duża na 5 kilometrów, bogata. Nowe murowane domy, dziewczyny paradujące w niedzielne popołudnia w najmodniejszych kiecach. I chociaż tak wiele się tutaj zmieniło, czasem niepisane prawa tradycji odczuwają się z dawną siłą. Wbrew zdrowemu rozsądkowi i wbrew postanowieniom ujętym w urzędowe paragrafy. Tak, jak w przypadku rodziny Mizerów.

Nie należeli do najbogatszych mieszkańców wsi. Dwa hektary z kawałkiem łąki, podmokła łąka, skrawek lasu stanowiły cały ich majątek. Szacunek do pracy uczyli od najwcześniejszych lat trójkę swoich dzieci. Te ostatnie nigdy nie przysparzały rodzicom specjalnych kłopotów, a z czasem stały się wręcz chlubą i prawdziwą radością właścicieli małego domku stojącego dumnie na wzgórzu pod lasem.

Józek był najstarszy. Początkowo Mizerowie myśleli, że chłopak zostanie we wsi, by przejąć po nich gospodarstwo. Ale nie. Stało się inaczej. Józek był pojętny i dobrze się uczył. Gdy powiedział im, że idzie do technikum — starzy wprawdzie bez entuzjazmu, ale zaakceptowali plany syna. Przykładnie placili za internet, posyłali do miasta pieniądze i walówkę dla pierwszoklasisty.

Dostał się na studia. Na politechnikę. Wpadł do domu rzadko, był ciągle zajęty, nigdy nie miał czasu. I chociaż dostawał stypendium, przysyłał listy prosząc o nowe pieniądze przekazy. Mizerowie nosili na pocztę potulnie pis-



nałdzie tłumaczyć sobie kolejne wyrzucenia prostym faktem, że życie w wielkim mieście jest drogie.

Został inżynierem. Potem szybko się ożenił i ani Mizerowie się obejrzieli, jak za sprawą Józki zostali dziadkami. Do syna jeździł rzadko, bo to i daleko było i jakoś nie czuli się w jego nowym mieszkaniu najlepiej. Wszystko tu było inne, obce, a i Józek też nie był taki jak kiedyś.

Małgośka to była ta „średnia”. Często chorowała. Niewiele było więc z niej pożytku przy gospodarstwie. Ale za to, podobnie jak Józek, dobrze się uczyła. Poszła do ogólniaka.

Potem dostała się na studia. Tyle, że do Wyższej Szkoły Pedagogicznej. I jej także pomagał Mizerowie, ile sił i pieniędzy starczyło. No i została Małgośka „profesorką”. Uczyła w mieście. Tam też wyszła za mąż. Do domu wpadała czasem na kilka dni urlopu, częściej podrzucała dziadkom dzieci na wakacje. Bo to i powietrze inne niż w mieście, i swoje mleko, i swój nabiał...

Najmłodsza była Franka. Ta miała spryt do gospodarki. Od razu było widać, że będzie gospodynią co się zowie! I przede wszystkim lubiła pracę na roli. I krzepę, jak na dziewczynę, też miała niechęć. Skończyła Szkołę Przemysłowo-Rolniczą, a potem zaczęła Technikum Rolnicze. Wzięła się do porządkowania gospodarstwa — tak, że staremu Mizerze nie mogło się pomicieć w głowie, skąd u dziewczyny tyle pomysłów. Początkowo trochę grymasił nawet na te babie rządy, ale widząc, że gospodarstwo idzie ku lepszeniu i przynosi coraz większy dochód, potulnie zgodził się na to Franki radzenie. I, co najważniejsze, był już przekonywany, że cały dorobek jego życia przechodzi w godne ręce.

Staremu Mizerze zmarło się nagle na serce. W sobotę zabrało go pogotowie do szpitala, a we wtorek starego nie było już na tym świecie.

Kiedy już Franka została sama z matką, pokazała na co ją stać. Wzięła z banku pożyczkę, postawiła obórę, wyremontowała dom, założyła hodowlę owiec. Nie wiec dziwnego, że we wsi zaczęto mówić o Franki jako o pannie, którą tylko można sobie wymarzyć za żonę i synową. Zachodził więc chłopcy do Franki, ten i ów chciał się zaraz żenić, ale dziewczyna nie była taka błaża. Wymarzyła sobie męża takiego, jak i ona: zaradnego, co by wszystkiego nie przepisał w knajpie, a ją szanował i kochał. A gdy wreszcie znalazła została jego żoną.

Nie pomyliła się w swoim wyborze. Andrzej okazał się rzeczywiście człowiekiem wartościowym. Różnie było razem uwić się w obójcu, wieczorami siadać przy stole i planować, co się zrobi za pół roku, za rok.

Kupił nowe meble, telewizor, Andrzej uwijał się na motorze. Zaczęli coś przebakiwać o budowie domu. Nowoczesnego, wygodnego, z dużymi oknami na południe. Byli nie tylko dobrymi gospodarzami, stawali się także bogaci. I widzieli to cała wieś. I cała wieś po swojemu zazdrościła Franki tego jej szczęścia...

AWANTURA

JANUSZ HAŃDEREK

Przyjechali tak, jak się przyjeżdża w odwiedziny do krewnych. Uroczyście i serdecznie. Józek nowym „wsturburkiem”, Małgośka w eleganckich kiecach. Chwalił się gospodarstwu ojcowizna, kiwali z podziwem głowami, gdy mówiła o tym, co zamierza jeszcze zrobić.

Na drugi dzień po niedzielnym obiedzie wzięli matkę i Frankę do ogrodu. Siedli na ławeczce pod starą gruszą. Józek nie bawił się w dyplomację. Zaczął rościć z mostu. Do tej pory razem z Małgośką nie upominał się o swoje części. Rozumieł doskonale, że Franka musi się zagospodarować, stanąć mocno na nogach. Teraz już widział, że jej się dobrze powodzi. Powinna zacząć ich spłacać. Nie chcą znowu tak du-



Fot. APN

W. NAKARIAKOW APNOWOSTI

GŁÓWNA ULICA ROSJI

Korespondencja specjalna dla „GP”

Często tak właśnie, i nieprzypadkowo, nazywana jest rzeka Wołga. W jej dorzeczu położonych jest 500 miast i 5000 dużych zakładów przemysłowych. Mieszka tu połowa ludności Republiki Rosyjskiej. W 1972 r. KC KPZR i Rada Ministrów ZSRR podjęły specjalne postanowienie „O sposobach zapobiegania zanieczyszczeniu dorzeczy Wołgi i Uralu ściekami przemysłowymi”. Jeszcze przed przyjęciem rozporządzenia rządowego utworzono społeczny komitet do spraw ochrony wód dorzecza Wołgi, posiadający szerokie uprawnienia kontrolerskie.

A oto niektóre rezultaty. Oddano do eksploatacji urządzenia oczyszczające m. in. w takich miastach, jak Gorki, Kujbyszew, Wołgograd, Kazań, Jarosław, Ulanowski. Aparaturę oczyszczającą zamontowano w setkach przedsiębiorstw. Flota wołańska także wyposażona jest w urządzenia likwidujące zanieczyszczenia w wodzie. Obecnie nierzadko zdarza się, że woda wraca do rzeki bardziej czysta i nasycona tlenem, niż przed włączeniem jej do procesu technologicznego. Do 1980 r. odprowadzanie ścieków do rzek ma być całkowicie wyeliminowane.

Kardynalnym rozwiązaniem problemu oczyszczania zbiorników wodnych byłoby stworzenie produkcji przemysłowej, pozabawionej ścieków. Woda konieczna w procesie technologicznym nie byłaby oczyszczana całkowicie, a tylko odpowiednio przygotowywana do wielokrotnego wykorzystywania. W ZSRR zgodnie z tym założeniem pracuje już szereg zakładów chemicznych, a w ciągu najbliższych pięciu lat we wszystkich fabrykach nawozów mineralnych ścieki zostaną wyeliminowane.

Wołga — „główna ulica” Republiki Rosyjskiej i arteria ogromnego systemu wodnego łączy ze sobą aż pięć mórz. Popłyną Kanałem Wołga — Don do Morza Azowskiego, aby przyprzeć się pracom związanym z ochroną wód.

Jednym z ważniejszych obiektów jest 6-kilometrowa zaporą w cieśninie Kercz (łączącej Morze Azowskie z Czarnym) regulująca słonowodną wymianę między nimi. Stworzono w ten sposób optymalne warunki dla zwiększenia ilości cennych gatunków ryb. Jednocześnie w kombinatach metalurgicznych Taganrogu i Zdanowa kontynuowane są prace nad udoskonaleniem urządzeń oczyszczających ścieki.

Przenieśmy się teraz na wybrzeże bałtyckie nad rzekę Niewieżę, która kiedyś wymagała natychmiastowej „pomocy ratunkowej”. Pracownicy Politechniki Kowieńskiej zbudowali „pluća” — aparaturę do nasywania wody tlenem, które ustawiono w korycie rzeki. Wpłynęło to bardzo korzystnie na oczyszczenie wody, w której mogły się rozwinąć mikroorganizmy — „sanitariusze”. Dzięki nim rzeka „wyzdrowiała”.

Ziemia

Z każdym rokiem rośnie na naszej planecie ilość wydobywanych kopalin. Na każdego mieszkańca Ziemi przypada rocznie po 27 ton różnego rodzaju wydobytych bogactw mineralnych. Kopalnie odkrywkowe przyczyniają się do powstawania na Ziemi łańcuchów skał i krajobrazu. W naszym słowniku pojawiło się nowe pojęcie — pożeranie ziemi. W USA, przykładowo, prace górnicze naruszyły naturalny krajobraz na obszarze 2 mln ha, a w ZSRR niewiele mniej. W Anglii liczba ta wynosi 60 000, w Polsce — 50 000, Czechosłowacji — 20 000 ha. Dodajmy, że wydobyte kopalin podwaja się na świecie co 15–18 lat, a w ZSRR co 8–10 lat. Oto dlaczego problem rekultywacji gleb jest stanywany w Związku Radzieckim szczególnie ostro. Już około 100 tys. ha poddanych „industriajnej agresji” zostało tam zwróconych gospodarce rolnej. Obecnie opracowywany jest w skali ogólnopaństwowej na najbliższe 10 lat generalny plan wykorzystywania zasobów ziemnych.

W latach 60-tych pod ukraińskim miastem Nikopol, w czasie przekopywania gruntów — podjęto interesujący eksperyment. Cała warstwa żyznej ziemi została „zdejta” i ułożona w kopce. Po wydobywaniu potrzebnej kopaliny, czarnoziem wrócił na swoje miejsce.

Około 10 lat temu w angielskim mieście Aberton doszło do katastrofy. Podmyta przez ulewny deszcz hałda o wysokości 300 m obsunęła się na miasto i uśmierciła 144 osoby.

W ZSRR i innych państwach hałdy, które do niedawna stanowiły nierozdzielny element krajobrazu każdej kopalni, są likwidowane. W Karagandzie np. rozebrano 15 „pustych” gór. Inżynier Iwan Gałuszko z Doniecka opracował metody produkcji kilku rodzajów nawozów mineralnych ze składników zawartych w hałdach.

Użyźnianie gleb zaliczają uczeni do niezwykle ważnych przedsięwzięć, choć wydawać by się mogło, że na terytorium Związku Radzieckiego, który zajmuje 1/6 światowej powierzchni zamieszkałej, ziemi jest pod dostatkiem. Należy jednak pamiętać, że prawie połowa tego obszaru leży w strefie wiecznej zmarzliny, a na południu znajdują się liczne pustynie. Z 2238 mln ha powierzchni ogólnej, grunty użytkowe zajmują tylko 607 mln ha, z czego w 1973 r. zarośnięto 225,2 mln ha.

#

Przytoczyliśmy tylko niektóre fakty z ogromnego, wszechstronnego programu ochrony środowiska, warto wspomnieć jeszcze, że myśli się o ochronie gleb przed erozją powietrzną i wodną, o walce z zasoleniem, o zagospodarowaniu nowych terenów, zalesianiu, tworzeniu licznych rezerwatów, dzięki którym uchroni się od wymarcia liczne gatunki fauny (bobra, sobola, suhaka, kałana, niedźwiedzia morską i wiele innych).

Ochrona środowiska wcale nie wyklucza działalności człowieka, wykorzystującej rewolucję naukową i techniczną. Ale wykorzystywanie bogactw przyrody musi opierać się na naukowych podstawach by nie zachwiać równowagi ekologicznej.

MARIAN JANICKI

KOLEJNY START

30-lecie Demokratycznej Republiki Wietnamu — to zaledwie 10 lat pokoju, nie zakłóconego obcą agresją rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

Lata 1945—1954 przeszły tu pod znakiem wojny narzuconej przez francuską kolonizację. Od 1964 roku natomiast udziałem narodu wietnamskiego była walka na śmierć i życie z lotniczą agresją USA. Sprawa życia codziennego, problemom gospodarczym i socjalnym można było poświęcić jedynie „luks” między latami 1954 i 1964. I w tym czasie gospodarka DRW poszła szybko naprzód.

W ciągu tych 10 lat wartość produkcji przemysłowej i rzemieślniczej podniosła się co roku średnio o 17 proc., przy czym 6-krotnie wzrosła wydajność środków produkcji. Warto dodać, że udział nowoczesnych zakładów w ogólnym potencjale przemysłowym zwiększył się w tym czasie z 4 proc. do 22 proc. W rolnictwie ciągle jeszcze zaoferowanym jeżeli chodzi o wyposażenie techniczne, udało się — mimo wszystkie trudności — powiększyć produkcję w latach 1955—65 o ponad 40 proc. Użytkowo wyraża poprawę struktur upraw, uzupełniając niemal monokulturową dawniej pozycję ryżu wieloma innymi roślinami. Stopniowo rozszerza się hodowla trzody chlewnej. Rozwijało się ry-

holowstwo. DRW, chociaż odcięta od Południa, które zawsze było naturalnym źródłem żywności, nie miała trudności z dostawą żywności.

Te pokojowe, wytężone prace, której głównym celem stało się wydobycie Republiki z odziedziczonego po kolonializmie prymitywizmu gospodarczego, brutalnie zakłóciła amerykańska agresja. Barbarzyńskie bombardowania były obliczone na sparaliżowanie własnego życia gospodarczego — wyniszczenie fabryk i warsztatów rzemieślniczych, transportu i energetyki, na całkowitą dezorganizację pracy w rolnictwie. Mimo olbrzymiej przewagi, agresorzy nie osiągnęli celu. To fakt, że gospodarka DRW poniosła poważne straty, ale w wyniku ewakuacji wyposażenia wielu fabryk, rozproszenia po całym kraju ośrodków wytwórczych i daleko posuniętej decentralizacji produkcji ocalono podstawowy potencjał przemysłowy. Dzięki temu w latach walki z amerykańską agresją lotniczą można było sprostać wielu potrzebom gospodarki wojennej.

Od dnia, w którym na Republikę przelatywały padły bomby, zaczęła się praca nad odbudową kraju po zniszczeniach wojennych. Chodziło przede wszystkim o osiągnięcie stanu wytwórczości z ostatniego okresu przed agresją lotniczą. W ciągu dwóch ostatnich lat poziom ten został w zasadzie osiągnięty. Wymagało to ol-

DRW

brzmiącego wysiłku, na który zdobyło się społeczeństwo DRW — mimo wyczerpania wojną, mimo braku fachowców i materiałów. Niemal równolegle rozpoczął się proces rozbudowy w licznych dziedzinach gospodarki zarówno własnymi siłami, jak i dzięki pomocy bratnich państw socjalistycznych.

Z pomocą Republiki, tak okrutnie dotkniętej wojną, przyszła także Polska, uczestnicząc w budowie i wyposażeniu nowych zakładów pracy. I tak np. przygotowano już do rozruchu dużą, nowoczesną fabrykę narzędzi. Posunięto daleko naprzód budowę stoczni, z których wychodzić będą statki o tonażu do 5000 ton.

Jakie realne perspektywy otwierają się przed gospodarką DRW, jakie są jej własne możliwości? Otóż głównym atutem gospodarczym DRW są wielkie i różnorodne zasoby kopalne. Północ dysponuje bogatymi złóżami węgla — także najbardziej cennego antracytu. Posiada wielkie ilości rudy żelaznej (o zawartości żelaza przekraczającej 60 proc.), pokazuje zasoby rudy wielu metali kolorowych — m. in. wolframu, cynku, ołowiu, a także siarki i boksytów. Prawdziwym skarbem są też złoża fosforu — ich zasoby ocenia się w przybliżeniu na ponad 100 mln ton. Tak więc DRW może stać się samowystarczalną, jeżeli chodzi o surowce dla przemysłu i rolnictwa, ma także podstawy rozwinięcia na szerszą skalę surowcowego eksportu. Warunki naturalne kraju sprzyjają rozwojowi energetyki (w oparciu o węgiel i energię wodną), przetwórstwa rolniczego, a także rozbudowie szeregu działów przemysłu, transportu morskiego i rybołówstwa.

Jak z tego widać, Demokratyczna Republika Wietnamu ma wszelkie dane, aby przekształcić swoją gospodarkę w nowoczesną i wysoko wydajną. Wymaga to jednak będzie wielkich wysiłków i czasu. Jest to cena, którą Wietnam płaci za narzucone mu wojny.

W SZYSCY uczyliśmy się w szkole, że Amerykę odkrył Krzysztof Kolumb oraz że nieco później dotarł tam Amerigo Vespucci, a Nowemu Światu nadano jego imię. Wszyscy też, wcześniej czy później, dowiedzieliśmy się, że zawsze istniały wątpliwości odnośnie autentycznego odkrycia.

Niedawno np. Skandynawowie zaczęli przypisywać odkrycie Ameryki „sobie”. Jako głównego odkrywcę i badacza uważa się tam Norwega — Lifa Ericssena, który miał dotrzeć do Ameryki około 1000 roku naszej ery. Inny Skandynaw, Thor Heyerdahl, twórca „Kon-tiki”, udowodnił, że do Ameryki mogli dotrzeć już starożytni Egipcjanie i to na statku wykonanym z papirusu. W rezultacie wątpliwości odnośnie tego, kto rzeczywiście pierwszy tam dotarł, zyskały nowy bodziec.

Alie Irlandczykom... bodziec ten nigdy nie był potrzebny. Zawsze byli przekonani, że do Nowego Świata pierwsi dotarli właśnie oni. Mają na ten temat swoje legendy liczące blisko 1500 lat. Legendy te głoszą, że do

WŁADYSŁAW KNYCPEL

Kto odkrył Amerykę?

Ameryki pierwszy przybył bez wątpienia ich ziomek Brendan, który później został świętym Brendanem i patronem żeglarzy. Stało się to jeszcze zanim napisał swe słynne „Navigatio” — książkę, która do dziś wywołuje kontrowersje wśród naukowców: czy była to arcyfantazja na temat czegoś widzianego czy fantazyjna nowela o czymś niewidzianym.

Jak było tak było — w każdym razie Irlandczycy postanowili przekształcić tę legendę w historię. W przyszłym roku przy obchodach dorocznego święta ich żeglarsko-świętego, przypadającego 16 maja 1976 r., zamierzają dowiedzieć, że Brendan dotarł do Ameryki już w VI wieku, a więc o 9 wieków przed „oficjalnym odkrywcą” Krzysztofem Kolumbem.

W ALIJCZYCY, którzy nigdy nie mogą pozostać w tyle za Irlandczykami, jeśli idzie o związki z Ameryką, doszli ostatnio do wniosku, że to właśnie oni byli odkrywcami Ameryki. Twierdzą nawet, że zmieszali się z autentycznymi mieszkańcami tego kontynentu — Indianami. W plemieniu Mandan, które przed półtora wieku malował znany amerykański malarz George Catlin, znaleziono indyjskie kobiety o niebieskich oczach, zaś w kronikach o mowie tych Indian znalazłono słowa z walijskim rdzeniem. Tak przynajmniej zapewniali Walijszczy — najmniejszy naród na wyspie brytyjskiej.

Trzeba przyjąć w tej sytuacji to, co wydaje się pewne: do Ameryki nie przybyli pierwsi Irlandczycy, Skandynawowie, Egipcjanie, czy Hiszpanie, lecz właśnie Indianie, zaś kontynent (przynajmniej dla Europejczyków) odkrył jednak Krzysztof Kolumb w 1492 r. Jakkolwiek sam nie był pewien, gdzie się znalazł i co odkrył...



Fot. CAF

WCIŚNIĘTA GŁĘBOKO W ŁĄD, OSŁONIĘTA PRZED WIATRAMI PRZEZ PRZYBRZĘDNE PASMA GÓRSKIE ZATOKA, a za nią żyzna dolina przyciągająca wielu średnio-wiecznych żeglarzy. Zgodnie z legendą, już w X wieku powstało nad Zatoką nowe osiedle, nazwane Oranem od imienia jednego z żeglarzy berberyjskich.

W średniowieczu zawiąły do zatoki galery zamorskich kupców, a z głębi łąd podążały ciężkie obładowane karawany koczowników. Oran stał się szybko dużym i zasobnym ośrodkiem handlu i wymiany towarowej, ważnym portem śródziemnomorskim.

Przez dwa stulecia Oran pozostawał pod władzą Hiszpanów. Po dzień dzisiejszy w starej części Oranu — Kasbie zachowały się budowle w stylu arabsko-hiszpańskim, m. in. typowe tawerny iberjskie. Jak twierdzą historycy, w jednej z takich tawern zachował się Cervantes, gdy wracał do ojczyzny po wydobyciu się z pirackiej niewoli.

Podczas panowania Francuzów zamieszkiwało tu wielu europejskich kolonistów. W tym okresie Oran rozwijał się bardzo powoli i jednostronnie, był bowiem jedynie bazą przeładunkową; wywożono surowce rolnicze i kopaliny użyteczne. W momencie proklamowania niepodległości Algierii istniało w tym mieście zaledwie kilka przedsiębiorstw zajmujących się przetwórstwem surowców rolniczych.

Dzisiejsza Algieria jest krajem ludzi młodych. Prawie 70 proc. jej mieszkańców liczy poniżej 30 lat. Młodzi stanowią przeważającą część pracowników arabskiego przemysłu naftowego, w stoczni orankiej i kombinacie włókienniczym uruchomionym niedawno na przedmieściach Oranu.

Oran stał się też dużym ośrodkiem uniwersyteckim. W miasteczku akademickim buduje się nowe gmachy instytucji naftowego, instytutu łączności oraz politechniki i różnych wydziałów uniwersytetu. Wśród pedagogów prowadzących zajęcia w miejscowych liceach, szkołach zawodowych czy uniwersytecie nie brakuje również grupy wykładowców z państw socjalistycznych.

J. ZININ

ORAN

W KRAJACH RWPG



O wielkości dochodu narodowego Mongolii decyduje hodowla owiec, koni, kóz, krów i wielbłądów.

KAW

nej i materiałów sytych. Statek należy do największych jednostek morskich krajów.

Ambitne plany podwojenia tonażu stwarzają konieczność rozszerzenia bazy przemysłu okrętowego. Obecnie rozbudowywana jest stocznia w Konstancji, powstaje nowa w Mongalii, zaś stocznia Drobete-Turnu Severin, w Oltenie i Galaczu przygotowują się do podjęcia produkcji wyspecjalizowanych typów jednostek.

W NITRZE

Nitrę nazywa się stolicą słowackiego regionu rolniczego. Działający tu Instytut Rolniczy ma duże zasługi dla rozwoju produkcji rolnej w Słowacji.

Instytut utrzymuje żywe kontakty z pokrewnymi placówkami krajowymi i zagranicznymi; jest centrum konsultacyjnym przede wszystkim przy powoływaniu nowych obiektów dla rolnictwa. Prace instytutu zyskały uzn-

nie w świecie. Wyrazem tego jest fakt, że w 1973 roku właśnie Nitra będzie gospodarzem Światowego Kongresu UNESCO, którego tematem będzie przygotowywanie kadr dla rolnictwa.

TURYSTYKA NA KUBIE

Na Kubie powstają obecnie 24 hotele i 7 moteli, przeznaczonych przede wszystkim dla turystów, m. in. w Hawanie, w Santiago de Cuba, w pobliżu plaż Varadero i Santa Lucia. W najbliższym pięcioleciu przewiduje się znaczne zwiększenie ruchu turystycznego na Kubie. Najwięcej turystów spodziewanych jest z Kanady, w tym roku ich liczba ma przekroczyć 20 tys. Zwiększa się także liczba turystów z krajów socjalistycznych, jeszcze w tym roku mają przybyć pierwsze grupy gości z Czechosłowacji i NRD. Zainteresowani Kubą są także turyści skandynawscy.

ATRAKCYJNE UPOMINKI MIKOŁAJOWE



dla dzieci i młodzieży artykuły i zabawki politechniczne — importowane i krajowe — kupić można

na KIERMASZU organizowanym przez Centralną Składnicę Harcerską w „Domu Turysty” w Krakowie, ul. Bitwy pod Lenino 16

w dniach od 29 listopada do 6 grudnia, w godz. 10—19, a w niedzielę 30 listopada, w godz. 10—16. Informujemy również PT Klientów o otwarciu przez nas PUNKTU NAPRAW ARTYKUŁÓW POLITECHNICZNYCH w Krakowie przy ul. DZIERŻYŃSKIEGO 36a, czynnego w godzinach 9—17, w soboty w godzinach 9—15.

ZAPRASZAMY!

CENTRALNA SKŁADNICA HARCERSKA ODDZIAŁ W KRAKOWIE

Przy mnie...
NIE ZAŚPISZ!



Duży wybór budzików o nowoczesnej budowie, różnej kolorystyce, po przystępnych cenach — bo od 170 do 350 zł, w tym wiele nowości, jak np.

budzik „Globoclock” w cenie 230 zł,

zestaw budzika z minutnikiem w cenie 350 zł

(świetne jako upominek miłojowy!) — polecają sklepy

Jubiler

Jesteś młody —
chcesz zdobyć interesujący i dobrze płatny zawód?!
— zgłoś się do

DOCHODZĄCEGO HUFCA PRACY

organizowanego przy PRZEDSIĘBIORSTWIE BUDOWNICTWA ROLNICZEGO w LATOSZYNIE k. Dębicy, woj. tarnowskie

który zapewni Ci szybkie zdobycie zawodu:

- ♦ MURARZA-TYNKARZA
- ♦ BETONARIARZ-ZBROJARZA
- ♦ POSADZKARZA.

Praca w Hufcu trwać będzie 1 rok począwszy od 1 grudnia 1975 r.

Będąc w Hufcu musisz:

- pracować — zdobywając przy tym zawód
- uczyć się w szkole podstawowej, względnie na kursach zawodowych.

Od kandydatów wymaga się:

- ukończenie 16 lat i nieprzekroczenie 18 roku życia
- ukończenie 7 klas szkoły podstawowej
- odpowiedni stan zdrowia.

Szczegółowych informacji udziela Dział Służby Pracowniczej Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Latoszynie k. Dębicy, telefon Dębica 20-26.



ŚMIECH NA ZDROWIE!

Bogdan Brzeziński

Malarz

KTO rysować umie,
Narysować może
Strumyk, staw, lub rzeczke,
Albo nawet morze.

Tu kreska, tam kreska,
Splatają się linie,
I patrzeć!
Po morzu
Piękny statek płynie!

Kto rysować umie,
Narysować łatwo
Wesołe przedszkole
Z rozbawioną dziesiątką.

Tu kreska, tam kreska,
Splatają się linie,
I patrzeć!
Jest domek,
I dzieci, i pieski!

Półka jest różowa,
Pies ma czarną łatę,
A dziewczynki mają
Fartuszek pstrokaty.

Kto rysować umie,
Jeśli się potrudzi,
Narysować zgrabnie
Pociąg pełen ludzi.

Śmiało splatam kreski,
Bo mi nie brak wprawoty,
I patrzeć!
Już pędzi
Ekspres do Warszawy!

Pociąg jest zielony,
Wygłąda wesoło —
W ostatnim wagonie
Słoń jedzie do ZOO!

Ileż to tematów
Znalazł mój malarz!
Teraz swych rodziców
Narysuję zaraz.

Tatę oraz mamę,
Jak się z tatą kłóci,
Bo się chwiał na nóżkach,
Gdy nad ranem wrócił...

— PANIE doktorze — nie
wiem, co robić. Ostatnio mam
częste zaniki pamięci.
— Wobec tego honorarium
proszę zapłacić z góry!

— A JAK z paną apetytem? —
pyta lekarz pacjentkę.
— Złe panie doktorze — już mi
nawet nie smakuje to, co mi
pan zakazał...

OKULISTA do pacjenta: —
Panu koniecznie potrzebne są
okulary.
— Skąd pan może wiedzieć
doktorze, skoro pan nie badał mi
jeszcze oczu?
— Tak sądzę, ponieważ wszedł
pan do mego gabinetu przez
okno!

— CZY TO prawda, że oddała
pani swą papugę do kliniki psy-
chiatrycznej?
— Tak, ale nie jako pacjentkę,
tylko jako detektywa. Okazało
się bowiem, że jest tam aż pięć
Napoleonów i trzeba wykryć,
który z nich jest prawdziwy...

PEWIEN Szkot rozciął sobie
rękę i był zmuszony skorzystać
z pomocy chirurga, który zało-
żywszy mu trzy szwy na ranę

zażądał honorarium w wysoko-
ści 3 funtów.
— Dzięki Bogu — zakrzyknął
pacjent, że pan nie jest moim
krawcem!

— POMOGŁO panu to lekar-
stwo, które ostatnio zapisałem?
— pyta lekarz.
— Tak dziękuję, doktorze.
Syna wyleczyłem nim z anginy,
mnie przestały boleć plecy, a
resztki, które zostały żoną zuży-
ła z powodzeniem do czyszczenia
okien!

PACJENTKA bardzo dener-
wuje się przed operacją. — O-
kropnie się boję — panie dok-
torze — to jest moja pierwsza
operacja...
— Moja także!

DO LEKARZA przychodzi ko-
bieta z młodym człowiekiem i
nieśmiało relacjonuje:
— To jest mój zięć, dosyć sil-
nie uderzyłam go patelnią w
głowę...
Doktor badając pacjenta, py-
ta: Jak pani mogła pobudować
tak męża swojej córki?
— Wtedy, to on jeszcze się na-
myslał, czy wziąć ślub...

Andrzeju, Andrzeju...

...DZIEWCZĄT DOBRODZIEJU. Tak dawniej śpie-
wały panny, rozpoczynając wesele w wigilię An-
drzejek — 29 listopada. Dzień ten ma kilkuletnio-
wą tradycję. Wszystkie wroby i zwycięstwa wywo-
dzą się najprawdopodobniej z Grecji. W języku
greckim słowo aner znaczy mąż, mężczyzna, a dru-
gi przypadek brzmi andros. Tak więc imię Andrzej
można by tłumaczyć jako opiekun płci słabszej.

Ten dzień dziewczęcych wrobów małżeńskich prze-
trwał do dnia dzisiejszego, tylko forma uległa zna-
cznej zmianie. Dzisiaj urządza się Andrzejki jako
zabawę, dostarczającą śmiechu i rozrywki.
Najbardziej rozpowszechnioną wroby i najstarszą
sąż jest lanie wosku. Z jego kształtów odczytuje
się, co oczekuje dziewczyna w najbliższym czasie.
Wosk pokazuje, może postać przyszłego męża, może
ułożyć się w kształt serca — to znaczy, że kocha,
może być również obręczka — co świadczy, że już
niebawem nastąpi zmiana stanu cywilnego. Czasami
niefortunnie wosk pokazuje kółko, a to już
zwiastuje przedwczesne kłopoty. Wszystkie obręzy
siędzone są przez dziewczyny (panów przy tym ab-
solutnie być nie może) w wypiekami na twarzach.

Innym, bardzo znanym wroby jest ustawianie
bucików. Ta panna, której bućki pierwszy dosięgnie
drzewo, niechybnie wkrótce założy ślubny welon.

W niektórych rejonach naszego kraju znany jest
również wroby polegający na ustawianiu się przed
dziewczętą w koło i kładzeniu przed sobą upiecz-
onego placaka. Po krótkich śpiewach wypuszcza się do
koła psa, który dokonując wyboru jednego z ciast,
wskazuje, która z dziewcząt pierwsza wyjdzie za
mąż. Wroby te spotyka się dziś rzadko, tak jak
odliczanie kółków w płocie — parzysty przepowia-
da małżeństwo, a nieparzysty — dalsze panieństwo.

HELENA ŚWIERZIŃSKA

Fot. CAF

Nikt się nie zdziwił

CZŁOWIEK w budce telefonicznej na jednej z najruchli-
wszych ulic Nowego Jorku wyglądał jakby go wydeło z bank-
notu jednodolarowego, ale przechodnie bynajmniej nie zwró-
cili na niego uwagi. Był to aktor Richard Baschert, który w
peruce, udekorowany, w stroju prezydenta Jerzego Wa-
szyngtona udawał się właśnie na próbę kolejnego odcinka se-
riatu telewizyjnego „Valley Forge”. Nikt się nie zdziwił.

Podarek z Nowego Jorku

JAPONSKI minister spraw zagranicznych Kiichi Miyazawa
po powrocie z USA wręczył jednemu z przywódców partii
liberalno-demokratycznej, Raizo Matsuno, upominek z Nowe-
go Jorku — zapalniczkę w eleganckim pudełku. Odbiorca
podziękował, rozpakował prezent i... oddał ofiarodawcy,
który ze zdumieniem przeczytał napis na zapalniczce: „Made
in Japan”.

TU I TAM

O emancypacji — negatywnie

ZNANY pisarz zachodniomiejscowy Hans Habs wyraża na
łamach „ER”, magazynu dla panów od lennej opinii na te-
mat skutków emancypacji: „Kobiety powinny narzucić na
się na utrzymanie domu, siedzieć samotnie w kawiarniach,
zmieniać opony, odgarniać śnieg kiedy się źle czują, przepe-
dzać włamywaczy albo dać się im zastrzelić”.

Także immunitet?

JEDNA z gazet zachodniomiejscowych, „Hamburger Mor-
genpost”, skarży się na obywateli dyplomatów z Bonn: „Ko-
rzystając z immunitetu dyplomatycznego ambasadorzy, kon-
sulowie i inni pracownicy placówek zagranicznych stawiają
zazwyczaj swoje samochody tam, gdzie obowiązuje zakaz par-
kowania pojazdów”.

Kobieta — technice

WYDAWANE przez kościół ewangelicki w RFN pismo „Zum
Thema” zamieszcza taką opinię z okazji Roku Kobiety: „Męż-
czyźni obracają się w świecie techniki. Ten świat jest wpraw-
dzie celowy, ale zimny. Jako równouprawniona partnerka
mężczyzny kobieta może obecnie tchnąć duszę w zimny
świat techniki”.



W numerze 253 „GP” roz-
mawialiśmy z WŁADYSŁA-
WEM HASIOREM.

Tym razem nagroda-nie-
spodzianka przypadła w u-
dziale Edwardowi Sudero-
wi z Sieprawia. Prześlemy
ją jak zwykle pocztą.

DZISIAJ „GAZETA” ROZMAWIA Z...

— Jest Pan m. in. absol-
wentem krakowskiego Pań-
stwowego Liceum Sztuk Pla-
stycznych, które przygotowa-

je przeciwko zawodu plasty-
ka, a nie aktora. Skąd za-
tem ta zmiana zainteresowań,
która nastąpiła już dość daw-
no, ale...

— Zmiana ta nie była
wcale czymś przypadkiem,
bo będąc jeszcze uczniem
LSP interesowałem się tea-
trem, robiłem dekoracje, po-
czym zacząłem grać, no i
spodobało mi się to.

— W trakcie studiów w
Państwowej Wyższej Szkole
Teatralnej w Krakowie zwią-
zał się Pan — i to bardzo
ściśle — z Teatrem STU.

— Wspominam tamten o-
kres pod koniec lat sześć-
dziesiątych — z ogromnym
sentymentem — były to bo-
wiem pierwsze samodzielne
próby wypowiedzenia się na
scenie, graliśmy wtedy
spektakle: „Pamiętnik
wariata”, „Kobieta demon”.

— Potem zaraz rozpoczęła
się praca w Teatrze „Bagate-
la” — ówczesnych „Rozmaito-
ściach”.

— Dyrektor Halina Gry-
glaszewska umożliwiła nam

założenie grupy młodych
„Proscenium”. Zrobiliśmy —
wraz z Elżbietą Karkoszką,
Olgiem Łukasiewiczem,
Januszem Nowickim, Janu-
szem Szydłowskim i niez-
łym wcale czystym przed-
stawianiem. A później zosta-
łem zaangażowany do Teatru Sta-
rego i jestem w nim do dzi-
siaj.

— I w tym właśnie teatrze
otrzymał Pan rolę, o której
marzył niemal każdy aktor...
Czy otrzymanie jej jest kwe-
stią predyspozycji, czy talen-
tu?

— Jest połączeniem pre-
dyspozycji i wytychanej pra-
cy.

— Często mówi się o „tea-
trze aktora”, bądź o „teatrze
reżysera”...

— Dla mnie jest tylko je-
den teatr — i aktor i re-
żysera.

— Planu na przyszłość?
— W naszym zawodzie
można o czymś marzyć, co-
ś sobie wyobrazić, ale plano-
wać nie można. A w tej

chwili mamy w teatrze
współczesną sztukę, raczej z
gatunku lżejszych, jako że
scena nie może być tylko i
wyłącznie „świętynią”.

Rozmawiała:

IZABELLA BODNAR

Z kim rozmawiała
„Gazeta”?

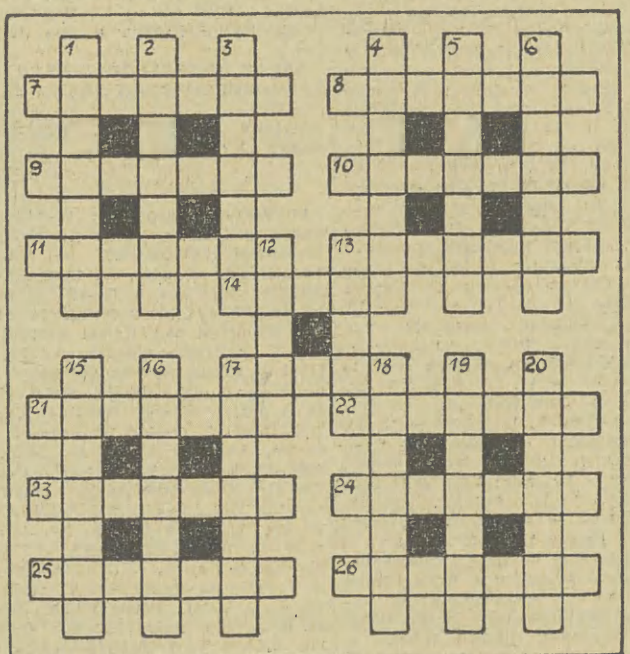
Odpowiedzi prosimy nad-
syłać w terminie dziesięcio-
dniowym od daty ukazania
się naszej zgadywanki pod
adresem: redakcja „GP”,
31-072 Kraków, ul. Wielo-
pole 1. Uwaga! W losowa-
niu biorą udział tylko kart-
ki pocztowe wraz z dopis-
kiem „ZNANI — NIE ZNA-
NI”.



NIE ZNANI

KRZYŻÓWKA

MODNE I PRAKTYCZNE
OBUWIE ZIMOWE
Z POLKORFAMU!



redakcja rozlosuje nagrody w
postaci 5 BONÓW (po 100 zł
każdy) ufundowanych przez
PRZEDSIĘBIORSTWO HAN-
DLU ODEŻE — OTEX oraz
10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 45

POZIOMO: 3. pasja, 6. tan-
go, 8. Rabin, 10. trąba, 11. salut,
12. kołce, 14. pierś, 17. kaszta,
19. biotka, 20. kontestator, 23.
stacja, 24. orlica, 25. glazura, 26.
ikonka, 28. gada, 29. pycha, 31.
aorta, 32. ramka, 33. Palafox.

PIONOWO: 1. nalo, 2. Indra,
4. gnat, 5. szk, 6. Tuliza, 7.
dąbrowszczacy, 9. Nelson, 11.
spaghetti, 13. eskalacja, 15. ich-
tiol, 16. armator, 18. aloza, 19.
bioto, 21. ochota, 22. bliźna, 27.
Akra, 28. guma, 29. pajak, 30.
argot.

NAGRODY WYLOSOWALI
Za prawidłowe rozwiązanie za-
dań w krzyżówce nr 45, z dnia
8/9 XI, 75 r. BONY PO 100 zł
otrzymują: T. Opychalski, M. Za-
piór, S. Majcher, S. Pańczyk, B.
Młodnicki — Kraków.
KSIĄŻKI: A. Wojtów, W. Sosen-
ka, J. Bartke, B. Krause — Kra-
ków, K. Pawluszek — Nowy
Sącz, M. Czajowska — Modlnica,
W. Piastek — Nowy Targ, W.
Gawron — Myślenice, L. Kawe-
ka — Skawina, L. Pudło, — No-
wy Sącz.

NAGRODY ZOSTANĄ WY-
SLANE POCZTĄ.

ILE ZNACZKÓW SIĘ UKAZAŁO? Ze względu na to, że
informacje o nowościach bywają często spóźnione — trudno
być w tej materii „na bieżąco”. Można natomiast podać li-
czbę znaczków, wydanych na świecie do końca 1973 roku. Wg
katalogu Yverla w tym czasie ukazało się w sumie 200 224
znaczków. Prym wiodła Europa z 65 887 znaczkami, przed Ame-
ryką (43 250), Azją (41 736), Afryką (37 045) oraz Australią i
Oceanią (10 946). W Europie najwięcej znaczków wydał Zwią-
zek Radziecki (4416), wypierając Węgry (3288), Anglię, „oj-
czyznę” znaczków pocztowych wydała do końca 1973 roku 979
znaczków. Na kontynencie amerykańskim produkuje nie USA,
lecz... Nikaragua z 2707 znaczkami, przed Wenezuelą (2422).
W latach 1940—1960 rocznie ukazywało się na świecie ok.
2400 znaczków. W 1970 liczba ich wzrosła już do 8000.

LIST HANDLOWY SPRZED 2500 LAT. Jak pisał czecho-
słowacki dwutygodnik „Filatelie”, powołując się na źródła
radzieckie, archeolodzy leningradzkiego Ermitażu podca-
słali.

ZNACZKI

badań na południu Ukrainy znaleźli „list” z VI wieku przed
naszą erą. Znaleźli go na wyspie Berezan na Dnie-
prze, niedaleko starożytnej greckiej kolonii Olivii. List jest
pisany po grecku i wyryty na ołowianej płytce cylindrycz-
nego kształtu. Znałe są obecnie 4 „ołowiane listy”. Jeden zo-
stał znaleziony w Grecji, pozostałe w dorzeczu Dniepru. Ten,
o którym mowa, pisany był przez Greka Achillodora do sy-
na z żądaniem, aby doprowadził do porządku ważne sprawy
handlowe. (ZG)

Z okazji re-
elektryfikowania
linii kolejowej
do Zakopanego
stosowany be-
dzie w dniu 1
grudnia 1975 r.
przez UPT Za-
kopański 1 okli-
czonościowy
dowolnik, którego
reprodukcję za-
mieszczamy.



ODKRYCIA?

Literat Jerzy Putrament na
pytanie agencji „INTERPRESS”:
„Wprowadza Pan do swoich
książek wątki romansowe i sen-
sacyjne — czy stanowi one sa-
moistne wartości czy też używa
Pan ich jako przynęty dla czy-
telników?” odpowiedział: „Tylko
jako przynętę. Uważam, że te-
matyka, która się zajmuje jest
tak ciężkostrawna, że po to, by
ją udziwnić, trzeba wsadzić ją
na jakiś silny ciagnik, gasienico-
wy w miarę możliwości. Takim
ciagnikiem jest albo wątek sen-
sacyjny albo erotyzm”.

Może by mi więc co zaorali?

Z ŻYCIA

WYŻSZYCH SFER

Red. Zbigniew Turak — publi-
cysta „Przekroju” (m. in. „Faj-
ka mniej szkodzi”) nie posiada
domu już pięćdziesiąt lat, ale nie
posiada jeszcze c.o. Ma jednak o-
grzewanie elektryczne — bate-
ryjne i zdany jest na łaski Za-
kładu Energetycznego. Którejś
nocy — podczas pracy nad nu-
merem świątecznym „Przekro-
ju” — zgłosił o red. Z. Turka
światło. Interweniował w Zakła-
dzie Energetycznym, raz, drugi
raz, trzeci raz. Telefon milczał,
dyżurny spał. Muza jednak nie
opuszczała red. Z. Turka i zadzw-
nił do Komendy Miasta MO! Na-
tychmiast w jego domu zapaliły
się żarówki!

KRAKÓW PRZEMÓWILI

Niespodziewanie w 1 progra-
mie TVP pojawiła się spikerka
ALDONA MUSIAŁ, powiedziała
„Tu Kraków” i owościła program
dnia. Fakt ten, po miesiącach
młczenia stacji na tym kanale,
wypada uznać za sukces zespołu
krakowskiego Telewizji Polskiej.

Nr 49

Rok IV

Kuriernek

BRUNON RAJCA —
redakcja, administracja, rozpowszechnienie

INTERWENCJA

„Gazeta Południowa” z 12. XI.
75 donosi w notatce pt. „Rekla-
macja”: „Powszechnie wiadomo,
że załatwienie reklamacji han-
dlowej to duży sukces. Oto dwa
przykłady potwierdzające tę nie-
małą regułę. Mieszkaniec Tar-
nowa (nazwisko i adres znane
redakcji) oddał do naprawy do
punktu ZURT przy ul. Lwów-
skiej magnetofon stereofoniczny.
Uszkodzenie naprawiono ale przy
okazji zniszczono obudowę ma-

OPTYMISTYCZNE

„Express Wieczorny” donosi,
że szwedzcy lekarze osiągnęli
duży sukces w zwalczaniu kar-
bowatości u ludzi. Produkowany
na skalę przemysłową preparat
Crescormon umożliwia pacjen-
tom, którzy poprzednio zatrzy-
mywali się na wysokości 100—125
cm, osiągnięcie wzrostu co naj-
mniej o 50 cm wyższego. Waru-
niem powodzenia kuracji — pod-
kreśla gazeta — jest jednak roz-
poczęcie jej w wieku dziecię-

cym. Tak więc wielu spośród
nas ma szansę, ale najpierw trze-
ba dokonać metamorfozy, prze-
mienić się w niemowlaka a póź-
niej zacząć stosować Crescor-
mon. Stopień trudności znaczny,
ale zawsze... szansa!

KOMUNIKAT

Pismo „Konkrety” zamieszcza
następujące ogłoszenie: „Zbi-
gniew Bojarski (s. Kazimierza ur.
17. VIII. 1950, zamieszkały w
Brunowie obwinił o to, że 3.
XI. 1975 około godz. 14.30 w Lu-
binie, przy ul. Kopernika będąc
w stanie wskazującym na spoży-
cie alkoholu spowodował zgor-
szenie w miejscu publicznym w
ten sposób, że leżał na trawniku
w obecności osób dorosłych i nie-
letnich dzieci, uznany został
przez kolegium winnym zarzu-
conego wykroczenia”.

Gdyby stał na trawniku nie
zapłaciłby pięciu tysięcy zło-
tych.

„Kuriernek” dla młodszych
polecia „SERCA W CZEKOLA-
DZIE — EKSPORTOWE”, masa
netto 250 g, oferowane przez za-
kłady „Kopernika” w Toruniu.

★
Już zacząłem myśleć, iż re-
dakcja sympatycznego „Studen-
ta” zapomnia o mojej skrom-
nej osobie. Żadnego cytatu, ża-
dnej dedykacji, żadnego przedru-
ku. Moje przypuszczenia okazały
się jednak błędne. Dziękuję Wam
Kolezdy. Wspierajmy się. Także
poprzez „Szpilki”. Rajca